

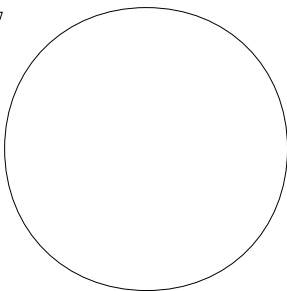
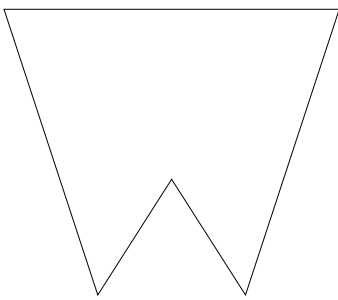
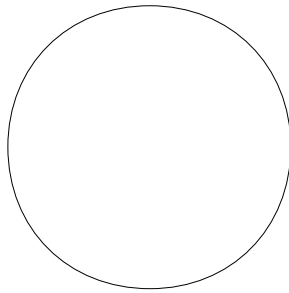
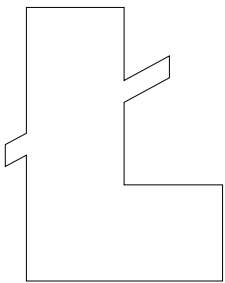
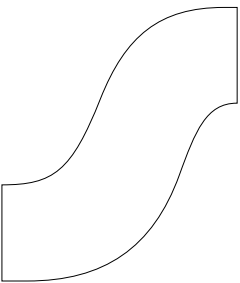
Literacki opis dzieła
malarskiego _____

Juliusz Kossak

Nauka polowania z sokołem _____

Laureaci XX edycji

konkursu _____



Słowo od wydawcy _____	6
Hanna Ogonowska haiku _____	10
Zuzanna Lubaszka Sztuka łączy _____	14
Wiktoria Dragon Niewidomi w muzeum _____	28
Stanisław Ogłódek Konie, landszafty, szkice-szkielety i sokół _____	36
Aleksander Kurzelewski Ostatni taniec wolności _____	44
Sonia Sarzyniak Sokół oznajmia gotowość do lotu _____	52
Alicja Bogusz Ku pokrzepieniu serc _____	60

Jakub Szul	
Szepty z dawnych wieków _____	66
Zofia Woźniczka	
O szlacheckiej edukacji – <i>Nauka polowania z sokołem</i>	
Juliusza Kossaka _____	78
Marcelina Wawrzyńczyk	
Analiza formalna dzieła Juliusza Kossaka <i>Nauka polowania</i> <i>z sokołem</i> _____	88
Zuzanna Kozłowicz	
Nauka polowania z mistrzem polskiej akwareli _____	100
Werdykt XX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego _____	116

Juliusz Kossak

Nauka polowania z sokołem _____





Julius Kossak
1882

Słowo od wydawcy

Oddajemy do Państwa rąk publikację, która prezentuje prace laureatów jubileuszowej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Obraz a słowo. Literacki opis dzieła malarskiego”. Już po raz dwudziesty młodzież z całej Polski opisała jedno z dzieł z Galerii Malarstwa Polskiego Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Tym razem była to akwarela *Nauka polowania z sokołem* Juliusza Kossaka.

W tym jubileuszowym roku warto zwrócić uwagę na fakt, że od początku organizowania konkursu nadesłano do muzeum ponad trzy tysiące prac. Za wszystkimi tekstami stoją młodzi ludzie (a także ich opiekunowie i nauczyciele), którzy przez wiele dni zastanawiali się nad tajemnicami ukrytymi w obrazach z bytomskiej galerii, tworząc spójną wypowiedź literacką. Są wśród nich mieszkańcy zarówno wielkich, jak i małych miejscowości. Każda z tych prac była na swój sposób interesująca, zwracała uwagę na inny aspekt. Niejednokrotnie pomysły uczestników konkursu nas zaskakiwały – czy to ze względu na formę artystyczną tekstu, czy za sprawą zdolności autorów postrzegania i opisywania formalnych cech obrazu.

Docenić należy przede wszystkim wkład pracy kryjący się za każdym opisem. Ich twórcy poświęcili na lekturę wiele godzin, szukając kontekstu historycznego i kulturowego danego dzieła. Nie wszystkie informacje zostały użyte bezpośrednio do stworzenia wypowiedzi, ale czytając nadsyłane prace, dostrzegamy liczne

nawiązania do wątków pobocznych, które dają czytelnikowi pole do głębszej refleksji.

W dwudziestej edycji konkursu w sposób szczególny zaskoczyły nas trzy opisy z kategorii formalnej konkursu. Dwie nagrodzone prace stanowią doskonały i wieloaspektowy opis formalnych cech obrazu, a tekst wyróżniony, choć jego autorka należy do najmłodszych uczestników, również prezentuje bardzo wysoki poziom. Należy podkreślić, że są to umiejętności – zdawać by się mogło – przewyższające możliwości intelektualne tak młodych osób.

Niemało trudności sprawiła nam w tym roku ocena prac z kategorii literackiej. Tym razem mieliśmy wiele tekstów na bardzo podobnym poziomie. O wyniku zdecydowały subiektywne preferencje jurorów, a różnice pomiędzy wszystkimi laureatami sięgały ułamków punktu. Dlatego w tym roku zdecydowaliśmy się na prezentację aż czterech wyróżnień w tej kategorii.

Jeszcze raz dziękujemy wszystkim uczestnikom konkursu za ogromne zaangażowanie. Mamy nadzieję, że udział w nim był dla wszystkich pozytywnym doświadczeniem. Życzymy dalszych sukcesów w odkrywaniu tajemnic ukrytych w obrazach.

Iwona Mohl

Dyrektor Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu

haiku

Hanna Ogonowska

Prywatna Szkoła Podstawowa
nr 4 „Inspiracja” w Krakowie _____

Nauczyciel prowadzący:

Joanna Kałkowska-Szkup _____

Kategoria literacka –

I nagroda – Gęsie Pióro _____

karnal już zdjęty
kłusem polskość ocalić
szlachecki zwyczaj

Opinia jurora

Nie wypada pisać recenzji dłuższej niż utwór, którego ona dotyczy. Ale niełatwo napisać recenzję krótszą, która jednocześnie uzasadniałaby wysoką ocenę utworu. Można napisać: świetnie! Nie tylko oszczędna i zdyscyplinowana forma: 5-7-5... Ale czy to wystarczy? *Nauka polowania z sokołem* Juliusza Kossaka przedstawia – jedną z wielu w dorobku tego artysty – scenę łowiecką. To, co widzimy na obrazie, nie zaskakuje, nie każe szukać ukrytych, nieoczywistych sensów. Oglądający jest zapraszany na przejażdżkę w nieodległe historycznie, choć już obce nam czasy; niemniej odrobina wiedzy o polskiej kulturze szlacheckiej sprawia, że rozumie widzianą scenę. Hanna Ogonowska w ośmiu słowach (to siedemnaście sylab i trzy wersy) opisuje obraz i jego afirmujące przesłanie: polowanie z sokołem (rozpoczyna je zdjęcie karnala) to element tradycji narodowej, to jednocześnie – zgodnie z panującym jeszcze w XIX wieku (a może i na początku XX?) przekonaniem – ucieleśnienie i potwierdzenie „cnót rycerskich”. Ale haiku – „żartobliwy wers” – pozwala nie tyle podważyć to przesłanie, co zdystansować się do niego. Spróbuję tak:
może ironia
może melancholia
morze haiku...

dr hab. Anna Gomółka, prof. UŚ

Opinia-haiku jurora

sokół... koń... Polska
zadumy kwintesencja
chwyta statwę

dr Anna Matuszewska-Zator

Sztuka łączy

Zuzanna Lubaszka

V Liceum Ogólnokształcące
z Oddziałami Dwujęzycznymi
im. Kanclerza Jana

Zamoyskiego w Dąbrowie

Górnicy _____

Nauczyciel prowadzący:

Anna Adamuszek _____

Kategoria literacka –

II nagroda *ex aequo* _____

– Nie możesz przyjechać?! Halo! Nie słyszę cię... Możesz powtórzyć?...

No i pięknie. Bilety kupione, ja jestem na miejscu, a ona kolejny raz wystawia mnie do wiatru. Przyjaźnimy się z Martą już od trzech lat, ale dłużej tak być nie może. Musimy poważnie porozmawiać przy naszym następnym spotkaniu. Tylko kiedy to będzie? Przecież nigdy nie ma czasu albo wypadają jej nagle sprawy. Mogłabym wrócić teraz do domu... ale jechałam tu tak długo i zapłaciłam już za wstęp... Podobno raz się żyje.

Po kilku chwilach jestem na miejscu. Wokół mnie mnóstwo dzieł... Niektóre z nich opowiadają naszą historię, inne pokazują piękno przyrody, a jeszcze inne to portrety znanych i nieznanymi postaci. Choć wszystkie te dzieła wydają się tak różne, to jednak łączy je wspólna talenty malarski i wrodzona miłość do sztuki. Chciałabym dokładnie poznać każde z nich, ale doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam na to czasu. Jestem tu dla konkretnego obrazu i to do niego zmierzam.

Pamiętam moje pierwsze spotkanie ze sztuką. Mogłam mieć dziewięć lat, a przy tym zero zmartwień. Jedynie szczerą radość z kolejnych rodzinnych wakacji. Spędzałam z rodzicami czas w Warszawie, nikt z nas nie interesował się sztuką, więc taka wyprawa do galerii była czystym przypadkiem. Przypadkiem, który jednak wpłynął na moje

życie. Nie zajmuję się sztuką profesjonalnie, ale na zawsze pozostanie ona dla mnie wielką pasją.

Znalazłam. To obraz Juliusza Kossaka. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę przed nim stoję. Kiedy tylko o nim usłyszałam, wiedziałam, że stanie się kolejnym punktem na mojej liście. Wspaniała akwarela znajdująca się od 1964 roku w zbiorach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu... Takimi dziełami trzeba nacieszyć oczy. Druga okazja może się nadarzyć dopiero za jakiś czas.

Chcąc spojrzeć na obraz pod innym kątem, robię mały krok w prawo. Jest dość wcześnie i do tej pory nie widziałam zbyt wielu zwiedzających. Nawet nie rozglądam się, z góry zakładając, że nikogo tam nie ma. Mylę się. Zderzamy się lekko ramionami. Rozkojarzona, szybko się odwracam, przepraszając za ten niezamierzony incydent. W duszy przeklinam wszystkie ranne ptaszki, które jednak przyszły wcześniej i postanowiły przeszkodzić prawdziwym koneserom sztuki. Zamieram. Jestem trochę zmieszana. Przede mną stoi młoda dziewczyna, może mieć około dwudziestu, dwudziestu jeden lat. Nie wygląda jak typowa gościni muzeum. Ma krótkie blond włosy i spokojny wyraz twarzy, na której po chwili pojawia się nieśmiały uśmiech. Jej szmaragdowe oczy podkreśla zwiewna zielona sukienka. Ale oczywiście nic z tych rzeczy nie spowodowało mojego zaskoczenia. W ręce trzyma laskę. Dokładnie taką, z jaką często poruszają się osoby niewidome. W takim razie jak możliwe jest to, żeby całkiem sama tutaj przyszła – do tego muzeum, w którym przecież przyjemność obcowania ze sztuką czerpie się przede wszystkim poprzez doznania wzrokowe?

– Przepraszam panią bardzo... – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. Poza tym zwracać się do niej per „ty” czy per „pani”... – Mogę jakoś pani pomóc? – dodaję, ostatecznie decydując się na tę formę.

– Żaden problem – odpowiada po chwili. – To tutaj znajduje się obraz *Nauka polowania z sokolem*? Przyjechałam tutaj z moją przyjaciółką, ale gdzieś się zapodziała i zostawiła mnie samą... Nie przedstawiłam się – dodaje szybko. – Mam na imię Agnieszka, ale znajomi mówią na mnie Aga.

Od razu myślę o Marcie. Co za skojarzenie...

– Miło cię poznać – mówię z wymuszonym uśmiechem. Mimo wszystko wolałabym spędzić ten czas sama, skoro nie mogę z moją przyjaciółką. Nie wiem, czy potrafi wyczuć mój nastrój. Może rozpozna go po tonie głosu? – Jestem Nina – mówię, aby nie poczuła się urażona.

Mimo początkowej niechęci od słowa do słowa dochodzimy do tematu sztuki. Okazuje się, że ona również przyjechała tutaj przede wszystkim dla obrazu *Nauka polowania z sokółem*. Z reguły nie wierzę w zbiegi okoliczności, ale może jednak? Zapada niezręczna cisza. Żadna z nas nie wie, co dalej powiedzieć. Obie chcemy jak najlepiej poznać tę akwarelę. Różnica między nami jest jednak ogromna. Ja mogę ją obejrzeć, ona już nie. Jedynym rozwiązaniem, które widzę, jest opowiadanie o tym, co widzę na obrazie... ale czy to dobry pomysł? Czy będę potrafiła przedstawić wszystko w sposób jak najbardziej realistyczny i przy tym ciekawy? Wiem już, że rozpoznaje kolory... więc może dam radę? Muszę zaryzykować.

– Wiesz, skoro już obie tu jesteśmy i obu nam nie dopisały współtowarzyski, to może spróbuję opowiedzieć ci, co przedstawia ten obraz – rzucam szybko. Uspokaja mnie uśmiech, który na nowo pojawia się na twarzy Agnieszki. Czasami więc warto podjąć ryzyko. Idąc za ciosem, wyrzucam z siebie kolejne słowa: – Przed sobą mamy średniej wielkości akwarelę pędzla Juliusza Kossaka. – Niepozornie zaczyna się moja opowieść, a równocześnie nasza niesamowita podróż do malarskiego świata. – Już na pierwszy rzut oka widać ciepło i jasność płynące z tego dzieła. Samego słońca nie widać, ale oświetla ono postacie, których cienie delikatnie padają w stronę oddalonego krajobrazu. Radosne promienie wskazują na to, iż jest słońcem porannym. Takim, które wstaje wcześnie, aby towarzyszyć chłopom przygotowującym się do kolejnego dnia pracy na roli. Takim, które ogłaszane jest przez piejące koguty. Takim, które wskazuje wyprawiającej się na polowanie szlachcie czas rozpoczęcia podróży w poszukiwaniu potężnych niedźwiedzi, łosi imponujących swoimi rozłożystymi rosochami, szlachetnych jeleni, dzików z okazałymi

szablami i drapieżnych wilków. W oddali, po prawej stronie widnieją niezbyt wysokie wzgórza, całe w odcieniach żółci i delikatnej zieleni. Ta żółć przywołuje mi na myśl pola pokryte łanami zbóż. To naprawdę piękny widok... Te wzgórza wydają się lekko niewyraźne, jakby przyśłonięte poranną mgłą. To tam jest horyzont. To tam nie do końca błękitne, raczej lekko szarawe niebo styka się z ziemią. Nie jest to widok, który chciałby uwiecznić Hrabia z Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. Nie jest ono perfekcyjne, ale jest nasze, polskie... Gdzieś tam, we mgle, bliżej środka obrazu, ukryty, majaczy jakiś obiekt. Może to drzewo, a może ruiny zamku... Nie potrafię jednoznacznie tego określić. Z kolei na jednym z widocznych wzgórz, które zajmuje centralną część tego drugoplanowego krajobrazu i króluje nad pozostałymi, można zaobserwować szeroką szarą drogę, zwężającą się ku górze. Prowadzi ona od jego podstawy na szczyt – do murów. Przywodzą mi one na myśl średniowieczne zamki obronne... Chociaż może to być również brama wjazdowa do miasta... Same mury nie mają idealnych kształtów. One także osnute są mgłą. Niektóre ich części są trochę wyższe, a niektóre niższe. Mają barwę pomarańczową, chociaż nie – jest to kolor musztardowy, który kojarzy mi się ze szlachetnością i elegancją. Myślę, że autor, używając tej barwy, chciał, aby odbiorca, mimo iż nie znajduje się ona w centralnej części obrazu, zwrócił na nią uwagę. W tych murach widać ciemniejsze elementy, jakby wgłębienia, a może okienka? Znad tego wszystkiego nieśmiało wychylają się dwie wieże, zakończone strzelającymi ku górze stożkowatymi, spiczastymi dachami. Swoim majestatem i kształtem przypominają kościoł, a wrażenie to potęgują jeszcze ich kolory. Biel oraz szarość... – urywam na chwilę i spoglądam w stronę mojej towarzyszki.

Uśmiecha się. To chyba dobry znak.

– Są to jedyne elementy związane z architekturą. Całe otoczenie to wspaniała wiejska przyroda tamtych czasów – kontynuuję moją opowieść. – Wokół murów rozrastają się drzewa w różnych odcieniach zieleni, większość jest jasna, niektóre tylko są żywszego koloru. Na stokach wzgórza, po lewej stronie drogi zlewają się one w jedną wielką kępę. Natomiast patrząc na prawą stronę traktu, można

wyróżnić poszczególne egzemplarze. Gdy na nie patrzę, przypominam sobie tuje, zachwycające swoją rosłością i dostojnością. Zniżają się one ku dołowi. Nie widać tego, gdzie kończy się droga, ponieważ zasłaniają ją głowy koni, o których opowiem ci później. Pomiędzy głównymi bohaterami obrazu a położoną w oddali budowlą, niemalże przez środek dzieła, z prawej strony na lewą, do widocznych pierwszych postaci przebiega pasmo barwą przypominające niebo. Jest tak samo szare, troszeczkę brudnoniebieskie. Może to jezioro? Bliżej nas, widzów, pasmo to nie jest równo wykończone. Tworzy delikatne rozlewisko pełne kałuż, a tam, gdzie rosną drzewa, kończy je z lewej strony urwisty brzeg zielony, a z prawej dość łagodne zejście, przy którym rosną trzy duże drzewa. Wydaje się, jakby kładły się one na nie cieniem. I tak oto przechodzimy do pierwszego planu dzieła, gdzie z lewej strony uwagę przyciąga rozłożyste drzewo, stanowiące tło dla głównych bohaterów obrazu. Spośród jego gęstych, ale bardzo delikatnie przedstawionych, zielonkawych liści wyłaniają się niezbyt masywne, a jednak wywierające wrażenie wytrzymałych, ciemnobrązowe konary. Jaśniejszy odcień przybierają tylko w jednym miejscu, gdzie, niezasłaniane przez zieleni liści, wystawione są na działanie promieni słonecznych. Za nim, niczym żołnierze ustawieni w równym szyku, widnieją korony bliźniaczo podobnych do siebie drzew, łączących się w oddali z drugoplanowym krajobrazem. Przed nim znajduje się młode drzewko, które zapewne z czasem dorówna rozmiarem pozostałym. Cały przedstawiony teren pokryty jest trawą, raz niższą, drugi raz trochę wyższą, aż w niektórych miejscach wyróżniającą się wysokością wśród otaczających ją elementów świata przyrody. Jest ona jakby muśnięta promieniami wschodzącego słońca. Nie przypomina kolorem tej soczystej zieleni, którą charakteryzują się jej wiosenne źdźbła. Na myśl przywołuje natomiast spalone słońcem, żółtawe pola wiejskie. Takie, które widuje się późnym latem. Kwiecie jest prawie niezauważalne, jedynie po lewej stronie, pod małym drzewkiem, rośnie pięć pięknych, ale delikatnych i ledwo widocznych błękitnych kwiatów. W prawym dolnym rogu wyłaniają się szarobrązowe kamienie, a na nich widoczny jest podpis autora – Juliusza

Kossaka – z datą. Jest to 1882 rok. Właśnie wtedy powstało to wspaniałe dzieło. Dzieło, którym możemy się teraz zachwycić. Dzieło, które pokazuje nam ułamek piękna Polski tamtych czasów, tradycję szlachecką i ukochane zwierzęta Kossaka, które stały się jego znakiem rozpoznawczym... – Przerывam na chwilę.

Na twarzy Agnieszki widać radość i zainteresowanie. Kontynuuję zatem:

– I to wszystko jest jedynie tłem dla najważniejszej sceny. O tym, kogo i co przedstawia akwarela, można domyślić się już na podstawie tytułu: *Nauka polowania z sokolem...* Nadszedł czas, aby przejść do tego tematu. Najistotniejszymi postaciami są tutaj wierzchowiec i dosiadający go szlachcic. Nie są oni zaprezentowani w centralnej części obrazu, jednak zdecydowanie są postaciami pierwszoplanowymi. Kossak przedstawił ich jako bohaterów położonych najbardziej na lewo, wspaniale skupiając na nich światło i potęgując w ten sposób odczucie dostojeństwa oraz dominacji. Obie postacie skierowane są w prawo. Kiedy popatrzymy na konia, od razu dostrzegamy niezwykle umiejętności autora. Wieloletnie doświadczenie malarskie pozwoliło mu na oddanie z wielkim znawstwem ruchów tych zwierząt, budowy, charakteru i wieku każdego z nich. Doskonale widać każdy element ciała tego rumaka, wręcz idealnie wyrzeźbionego, z widocznymi mięśniami, jak przystało na szlacheckie zwierzę. Mistrzowsko oddane cienie, stworzone przez padające na konia słońce, dodatkowo eksponują jego muskulaturę, a wszystko to razem sprawia wrażenie, jakby rumak wraz z jeźdźcem byli w ruchu. Jego wyjątkowość dopełniona jest przez niesamowitą maść. Biel od razu przywodzi na myśl dawną jej symbolikę – pewną czystość, wręcz świętość. Cechy te dla niektórych mogą kontrastować z przypisywanymi koniom boskimi mocami, z ich wytrzymałością, śmiałością i siłą. Dla innych jednak mogą tworzyć idealne połączenie. Nawet jego ogon i grzywa są niezwykle jasne, choć przybierają, szczególnie na końcach, nieco inny odcień – kremowy. Sierść ta lśni w słońcu. Ogon zwraca na siebie uwagę nie tylko barwą, ale także znaczną długością. Grzywy z kolei nie widzimy w pełnej okazałości, gdyż opada na niewidoczny dla nas bok

konia. Na jego głowę osuwają się jedynie dwa jej pasemka. Szczególnie jasne są przednie kopyta zwierzęcia, które wydają się wręcz świecić własnym światłem. Tylne nogi konia są ugięte, natomiast przednia lewa noga jest wyprostowana, a przednia prawa – lekko podniesiona i ugięta w kolanie. Ciemniejsze są jedynie jego oczy ze skierowanymi do tyłu źrenicami i spiczaste, na końcach ciemnoszare uszy, które ma położone po sobie. W tym kolorze zaznaczony jest także grzbiet pyska aż do nozdry, nadając mu tym samym trochę groźny wyraz. Kossak z wielką starannością oddał również poszczególne elementy uprzęży dla konia, dopasowanej kolorystycznie do jego umaszczenia, świadczące o majętności właściciela. Promienie słoneczne powodują, że poszczególne jej elementy lekko zmieniają barwę. W niektórych miejscach przypominają jasny, nagrany piasek z bałtyckich plaż, a w innych, choć również mają piaskowy odcień, budzą skojarzenie z tym złocistym, pojawiającym się wraz ze wschodzącym słońcem. Niektóre jej elementy wyglądają, jakby plecione były jako warkocz, a inne, choć jest ich znacznie mniej, są po prostu gładkie. Oplata ona głowę konia oraz jego pierś. Również podogonie jest wykonane z tego samego materiału. Szlachcic siedzi w siodle. Lejce są napięte, tak jak i skóra konia przy pysku, co powoduje, że zęby zwierzęcia są odsłonięte. Wszystko wskazuje na to, iż koń nagle został zatrzymany przez właściciela.

Twarz Agnieszki nieustannie rozpromienia delikatny uśmiech.

– Siodła nie widać – opisuję dalej – gdyż prawdopodobnie przykrywa go strój jeźdźca, ale widoczny jest czaprak, czyli okrycie konia, które wkłada się pod siodło. Materiał, z którego je wykonano, wyróżnia się czerwieńią, a jego obramowanie jest złociste. To połączenie od razu przywodzi na myśl szlachetne urodzenie... I w takiej też kolorystyce utrzymuje się cały strój bohatera tej niesamowitej akwareli. Prawa baczмага, czyli but sięgający kolan z wywiniętą cholewką i niezbyt wysokim obcasem, wykonana z piaskowej barwy skóry marszczącej się przy ruchu nogi, włożona jest w strzemię tego samego koloru. Między szlacheckim żupanem a butami widoczny jest fragment czerwonych spodni, nazywanych hajdawerami. Sam żupan sprawia niesamowite

wrażenie. Na pierwszy rzut oka widoczny jest kunszt jego wykonania. Tkanina w błękitno-białe pasy niemal połyskuje w słońcu. Przy szyi żupan wykończony jest stojącym kołnierzem lekko z przodu rozchylonym. Z kolei jego dolna część obszyta jest złotą tasiemką ozdobną, idealnie wręcz pasującą do obszycia kontusza założonego na żupan i do uprzęży. Kontusz został wykonany z połyskującego czerwonego materiału, takiego, z jakiego zrobione zostały także spodnie i czaprak. Wszystko to tworzy wspaniałe połączenie kolorystyczne. Jego kołnierz, również obszyty złotą lamówką, wywinięty jest na łopatki, a i w kolorach złota połyskuje wspaniały, bogato haftowany pas. Rozcięte wzdłuż rękawy kontusza są rozpięte, dzięki czemu zwisają swobodnie na jego plecach i odsłaniają podniesioną rękę odzianą w żupan. Jego dłoń zakryta jest piaskową, masywną rękawicą sokolniczą, nie bez powodu zresztą, gdyż wbija w nią swe szpony majestatyczny sokół. Jego rozpostarte, podniesione skrzydła wskazują na to, że właśnie wylądował albo dopiero szykuje się do lotu. Rudość pierza na jego kończynach przechodzi dalej w beż, na którym pojawiają się ciemniejsze plamki. Brzuch i pierś są z kolei ciemnobrązowe, a drobne piórka wokół oczu – rude jak te na kończynach. Takie same są też pióra postawione na jego głowie. Ciemny grzbiet przechodzi w rudawą z brązowymi elementami górną część prawego skrzydła. Zarówno ona, jak i dolna część skrzydła lewego najpierw stają się szare, aż w końcu przybierają czarną wręcz barwę na ich końcówkach, gdzie widoczne są długie pióra. Ciemny jest także jego trójkątny ogon z beżowymi fragmentami. Sokół ten zwrócony jest ciemnym, zakończonym hakiem dziobem w stronę twarzy swojego właściciela. Szlachcic patrzy na tego dostojnego ptaka z wyniosłością, pewną władczością. Tak, jakby samym wzrokiem chciał mu przekazać polecenie bezwzględного posłuszeństwa. Jako obserwatorzy akwareli widzimy jedynie jego prawy profil. Jest to mężczyzna średniego wieku, z białymi, krótko przystrzyżonymi włosami. Nie ma on brody, ale jego usta zakrywają sumiaste, gęste wąsy, równie białe jak włosy. Nad nimi widoczny jest prosty nos. Cała jego cera jest dość jasna, nieopalona, choć na policzkach pojawia się jakby lekki, zdrowy rumieniec. Czubek głowy szlachcica

zdobi kołpak obszty czarnym, mieniącym się w promieniach słońca futrem. Całości dopełniają dwa dostojne, duże pióra przyczone właśnie do tej czapki. Są one białe-beżowe, na końcówkach przechodzące w czerń. Wyglądem bardzo przypominają pióra sokoła. Wiesz, to właśnie ten szlachcic i jego wierzchowiec najbardziej przykuwają uwagę widza. Autor tak perfekcyjnie oddał ich szlachetność, dostojność i władczość, że wszystkie pozostałe elementy obrazu wydają się im podporządkowane. Bije od nich siła, a jednocześnie dzięki zachwycająco uchwyconej grze światła ma się wrażenie spokoju i wiary we własne umiejętności. Pozostali patrzą na nich z zachwytem i pełnym zaufaniem. Są pewni, że z takim nauczycielem polowanie zostanie zwieńczone sukcesem. Za nim, delikatnie z tyłu, ukazany jest drugi szlachcic. Ten widoczny jest jakby w głębi, w cieniu, wyłania się nagle spośród drzew. Niby mają ten sam status społeczny, jednak ich postawa jest całkiem inna... Drugoplanowy szlachcic jest troszkę młodszy. Ma wąsy tego samego kształtu, ale koloru brązowego. Wydaje się, jakby przed chwilą wyhamował swojego wierzchowca i przygląda się scenie zachodzącej między sokołem a jego panem. Nie widzimy dokładnie ani jego stroju, ani jego konia. Możemy powiedzieć jedynie, iż postać ta przywdziała niebieski kontusz, niezbyt ciemny, ale też nie tak jasny jak żupan pierwszego szlachcica. Ma również na sobie złocisty żupan z widocznymi rękawami i cienki pas tego samego koloru. Na głowie ma natomiast czapkę przypominającą węgierską magierkę w tym samym kolorze co kontusz, przyozdobioną ponadto dwoma czarnymi, dość cienkimi piórami. Dół czapki jest wywinięty ku górze i ma kolor złocisty. Prawie całą sylwetkę tego bohatera zastawia głowa jego konia. Ma on brązowe umaszczenie, takie kasztanowe, jedynie z jedną białą plamką między uszami. Rozszerzone nozdrza, mądre czarne oczy i uniesione spiczaste uszy. Z jego uprząży widać tylko jego ogłowie, które jest w kolorze złotym. To jednak nie wszystko. Kossak zawarł w swoim dziele ogromną liczbę szczegółów, wiele elementów tak ważnych dla ówczesnej kultury szlacheckiej. Przyglądając się tej akwareli przez krótki czas, nie jesteśmy w stanie dostrzec wszystkich... Dlatego też trzeba poświęcić jej wystarczająco dużo uwagi.

Z twarzy Agnieszki nie znika zainteresowanie.

– Kontynuując – mówię dalej – prawa strona obrazu nie jest uboższa w postaci. Znajdują się tam dwa potężne konie zwrócone w prawą stronę. Mają one brązową maść, która dzięki światłu i cieniu w niektórych miejscach wydaje się złocista, a w innych czarna. Prawy bok jednego z nich widzimy w całości, drugi zaś chowa się za tym pierwszym, pokazując jedynie przednią część swojego ciała. Chylą one ku sobie swoje głowy, jakby w geście czułości i wzajemnego wsparcia. Mają czarne ogony i grzywy. Nogi tego widocznego w całej okazałości są od kolan do kopyt koloru czarnego. Jego prawa przednia i lewa tylna noga są lekko zgięte i uniesione. U drugiego konia widzimy tylko dwie przednie kończyny. Obie są, tak jak u towarzysza, od kolan czarne, z tym że jego prawa noga, mocno wyprostowana, tuż nad kopytem jest koloru białego, lewą ma dość mocno zgiętą w kolanie i uniesioną. Jego postawione na ziemi kopyto lśni w blasku padającego na nie słońca. Chociaż nie... gdy się dobrze przyjrzymy, widać również jego tylną nogę i ogon, jednak oba te elementy są dość niewyraźne. Jakby okryte unoszącą się poranną mgłą. Konie mają na sobie uprzęż. Nie przypomina ona jednak tej pięknego białego wierzchowca. Jest jasnobrażowa i nie wygląda tak bogato. Lejce lewą ręką trzyma siedzący dalej na wozie mężczyzna, wywodzący się prawdopodobnie z warstwy chłopskiej. Rysy jego twarzy nie zdradzają żadnych szczególnie emocji. Wpatrzony jest bez uśmiechu w jakiś niewidoczny dla nas tajemniczy punkt. Jakby wiedział, że jego zadaniem jest tylko powożenie wozu, i stara się jak najlepiej z tego właśnie zadania wywiązać, nie przeszkadzając pozostałym uczestnikom polowania. A może po prostu jest to wynik jego zmęczenia? Konieczności ocknięcia się o tak wczesnej porze? Jego siwe włosy wychylają się spod szaro-beżowego nakrycia głowy. Chłop ten ubrany jest w ciemnobrązowy płaszcz z kołnierzem wykonanym z rudego futra z szarymi zdobieniami. Miedziane są także lekko podwinione rękawy, niby-mankiety, i wewnętrzna strona płaszcza delikatnie odchylonego na nogach. W prawej ręce trzyma on smukły bat. Za nim na wozie siedzi dwóch uśmiechniętych chłopców. Z młodzieńczą ciekawością przyglądają się

oni sokołowi i pierwszoplanowemu szlachcicowi. Nie mają oni jeszcze wąsów, a ciemne włosy przykrywają czarne kołpaki, które zdobią po dwa niewielkie pióra. Założyli na tę naukę polowania czarne spodnie, a do tego brązowe płaszcze z licznymi guzikami, zawiązane w pasie cienkimi beżowymi pasami. Chłopcy nachyleni są ku sobie, pierwszy obejmuje drugiego swoją lewą ręką, której dłoń kładzie na ramieniu współtowarzysza. Prawą rękę trzyma na kolanie. Widać, że łączy ich dość bliska zażyłość. Mogliby to być koledzy, może kuzyni... chociaż bije z nich jakby braterska miłość... Tak! To muszą być bracia. Jeszcze młodzi, radośni, ciekawi świata. Otwarci na nowe doświadczenia. Kiedy tak patrzę na tę bliskość między nimi, mój wzrok przyciągają od razu te dwa konie, które ciągną wóz. Między nimi także wyczuwa się wzajemne przywiązanie, uczucie, ale jakby głębsze, takie, jakie rodzi się pomiędzy niespokrewnionymi ze sobą osobami. Młodzieńcy siedzą spokojnie na błękitnej płachcie, którą przykryto drewniany wóz. Z jego jednego boku, tego widocznego dla nas, zwisa inny koc, może narzuta. Jest on delikatnie brązowy, jedynie z drobnymi ciemnymi plamkami. Wóz wraz z młodzieńcami i woźnicą znajdują się w centralnej części obrazu. I tak zbliżamy się do końca naszej opowieści. Tę wyjątkową scenę nauki polowania z dostojnym ptakiem, może nawet pierwszej takiej lekcji, dopełniają biegające psy. Tylne kopyta białego wierzchowca zasłonięte są przez dwa te zwierzęta. Jeden jest biały z zawiniętym, puchatym ogonem. Drugi, charakteryzujący się lśniąco czarną sierścią, wydaje się trochę większy. Obydwa ukazane są w biegu, ich łapy unoszą się ponad ziemią, a pyski mają zwrócone ku sobie. Patrzą na siebie z pewną nienawiścią, jakby rywalizowały o palmę pierwszeństwa. Ten większy stara się pokazać swoją wyższość, odkrywając zęby, jakby właśnie zamierzał ugryźć towarzysza. Między koniem głównego szlachcica a wozem skrywa się jeszcze jeden pies. Ten nie wydaje się tak skory do niepotrzebnej walki. On wie, w jakim celu się tu znalazł, i nie zamierza tracić sił na niepotrzebne spory. Pochyla ku ziemi głowę, podnosi swoją lewą przednią łapę – idzie do przodu. Może złapał trop? Rozpoznaje tę rasę. To smukły, dostojny chart o czarno-białym umaszczeniu. To chyba wszystko, co

mogłabym ci opowiedzieć o tym obrazie. Mam nadzieję, że w pewien sposób przybliżyłam ci jego piękno. Tę sielsko-anielską atmosferę. Wspaniałą, jasną i ciepłą kolorystykę oraz doskonałość całej kompozycji. To zachwycające, że naszą historię i obyczaje możemy poznać nie tylko z książek, ale też obcując ze sztuką malarską. Wiesz, mnie jednak najbardziej w tym dziele podobają się konie. Może dlatego, że ubóstwiam te zwierzęta za ich siłę, dostojność i klasę samą sobie. Gdy patrzy się na obraz, od razu widać, że zostały namalowane przez absolutnego mistrza w tym temacie.

Kiedy wychodzę, zimowy wiatr owiewa moją twarz. Muszę zaopatrzyć się w jakiś szalik i czapkę, bo dłużej w samej kurtce nie wytrzymam. Kieruję się w stronę samochodu.

Na siedzeniu pasażera ląduje moja wysłużona już torebka, a obok niej pocztówka. Nie byle jaka. Gdy wychodziłam z muzeum, od razu rzuciła mi się w oczy. Przedstawia bowiem właśnie dzieło Kossaka. Taką samą podarowałam swojej nowej znajomej.

Najwyższy czas rozpocząć podróż powrotną. Moją głowę cały czas zaprzatają myśli o obejrzanym właśnie obrazie, ale przede wszystkim o Agnieszce. Po skończonej opowieści wymieniliśmy się numerami, zapisując je właśnie na pocztówce z obrazem i licząc na to, że uda nam się jeszcze spotkać. Może być to trudne, ponieważ mieszkamy dwie godziny drogi od siebie, ale już planujemy wspólne podziwianie innego dzieła. Kto by pomyślał, że w takim miejscu spotkam kogoś takiego jak Aga. Znajdzie ktoś lepszy dowód na to, że sztuka łączy?

Opinia jurora

Jestem zdecydowaną zwolenniczką tezy, że „sztuka łączy” niezależnie od tego, kim jesteśmy czy za pomocą jakich zmysłów odbieramy świat. Opowiadanie Zuzanny Lubaszki jest typową audiodeskrypcją dzieła Juliusza Kossaka wykonaną dla spotkanej przypadkowo niewidomej koleżanki. To nie jest nic zaskakującego – współcześnie audiodeskrypcje i tyflografiki umożliwiające odbiór dzieła sztuki osobom ze specjalnymi potrzebami to norma. Bardzo ciekawe natomiast i pokrywające się z moimi obserwacjami jest to, że bohaterka opowiadania poprzez wykonanie audiodeskrypcji znajduje nie tylko nową przyjaciółkę, ale również sposób na skupienie się na obrazie i dostrzega wiele ciekawych szczegółów, które przy codziennym przebodźcowaniu wzrokowym umykają naszej uwadze. W pracy podoba mi się także naturalność wypowiedzi. Narratorka nie jest osobą wszytkowiedzącą, spotykamy ją w trakcie próby zrozumienia obrazu, a przy okazji w momencie nawiązywania relacji towarzyskiej z dziewczyną z dysfunkcją wzroku. Poznawanie jest procesem, wymaga od nas wysiłku, uważności, zmian sposobów myślenia, powolnego dochodzenia do rozwiązania. Tylko w ten sposób rozszerzamy percepcję i osławajamy wzajemny kontakt. Jesteśmy świadkami tego, jak bohaterka opowiadania buduje relację z nowo poznaną osobą, ale również uczy się „przekładać” dzieło sztuki na język werbalny. Ta plastyczność opisu daje szerokie pole wyobraźni, buduje skojarzenia, a co za tym idzie – przynosi nam bogate doznania emocjonalne.

Anna Rak

Niewidomi w muzeum

Wiktoria Dragon

IV Liceum Ogólnokształcące
w Specjalnym Ośrodku Szkolno-
-Wychowawczym dla Dzieci
i Młodzieży Niepełnosprawnej
w Dąbrowie Górniczej _____

Nauczyciel prowadzący:

Aneta Pukacz _____

Kategoria literacka –

II nagroda *ex aequo* _____

Był jesienny szary, senny dzień. Za oknem deszcz i plucha. Nie wiedziałam, jak mogłabym spędzić sobotnie popołudnie... Dźwięk telefonu wyrwał mnie z zadumy.

– Cześć, Wiki.

– Cześć, Anka.

– Jakie masz plany na dzisiaj?

– Właśnie się zastanawiam... Chyba spędzę weekend z koleżanką Nudą.

– Super, że nie masz planów. Właśnie chciałam ci zaproponować wyjście do muzeum.

– Do muzeum?!

Niekiedy Anka, cztery lata starsza ode mnie koleżanka, zapomina, że jestem niewidoma, a w zasadzie ociemniała. Fakt – kiedy mieszkałyśmy jeszcze w jednym bloku, widziałam. Po przeprowadzce do Tychów nagle wzrok zaczął mi się pogarszać do całkowitej ślepoty. Rzeczywiście Anka nie miała zbyt wielu okazji, żeby przyzwycząić się do „nowej” mnie.

– Och, przepraszam, zapomniałam.

Zrobiło mi się głupio, że w ten sposób zareagowałam. Przecież Anka chciała dobrze, chciała spędzić ze mną sobotnie popołudnie, spotkać się, pogadać. Tak jak dawniej...

- Okej, przecież mogę ci potowarzyszyć. Po muzeum pójdziemy gdzieś na kawę i dobre ciacho.

Anka ożywiła się.

- Super. W takim razie godzina szesnasta. Trafisz?

- Tak, podaj mi tylko ulicę.

- Plac Jana III Sobieskiego dwa. Do zobaczenia.

Sobota, muzeum, hm... jakiś sposób na nudę, ale i tak dalej nuda. Ja i muzeum! Kiedyś lubiliśmy z Anią odwiedzać galerie, muzea, wernisaże, ale później mój świat stawał się coraz bardziej szary, szary i szary... w końcu pozostały mi tylko obrazy z przeszłości. Ale nie ma się co rozczulać. Jeśli nie masz na coś wpływu, nie walcz z tym.

Teraz przegląd szafy, szybko lekki makijaż, laska, telefon i jazda na spotkanie z przyjaciółką. Wchodzę do znajomego budynku Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Znanego mi, a jakby nowego. Wy tężam słuch. Odkrywa się przede mną nowa przestrzeń... stukot obcasów, dźwięki rozmów, zamykanie drzwi, szelest odliczanych banknotów... wibracje telefonu... Już wiem. Po lewej są kasy, po prawej toalety, na wprost wejście na salę wystawową. Nagle delikatnie ktoś dotyka mnie za ramię. Poznają perfumy Anki, używa takich samych jak kiedyś.

- O, jesteś.

- Wiki, poszperałam trochę w internecie: „niewidomi w muzeum”. Wyobraź sobie moje zdziwienie. Dowiedziałam się, że muzeum nie jest abstrakcją dla niewidomych, pod warunkiem że mają dostosowania, to znaczy audiodeskrypcję i tyflografiki. Zatem dzisiaj jestem twoim audiodeskryptorem.

Anka jeszcze coś mówiła, ale już jej nie słuchałam. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, co powiedziała: „niewidomi w muzeum”...

...zastanowiłam się i doszłam do wniosku, że rzeczywiście obraz może być opowieścią, pewną historią, która wyzwala w kimś pozbawionym wzroku emocje, wzruszenia. Historia ta może oddziaływać na wyobraźnię wzbogaconą o doznania zapachowe, słuchowe, a nawet dotykowe. Pośpiesznie bardzo podekscytowana Anka mówiła dalej:

– Chciałabym, Wiki, abys poddała się mojej hipnotyzującej opowieści.

Ostatnie słowa wyrwały mnie z zamyślenia i szybko odpowiedziałam:

– Oczywiście, moją wyobraźnię poddam ci.

Anka mocno uściśnęła moją dłoń i zaczęła.

– Wiki, zamknij oczy... Był jesienny szary dzień, tak jak dzisiaj. Wybrałyśmy się z dużymi kobiałkami na grzyby. Przyroda przybrała barwy brązu, żółci, złota i ciemnej zieleni, niebo zasnuwane było cieniutką warstwą chmur, słońce zrzucało gdzieś tam swe delikatne promienie. Przyroda była trochę uśpiona. Idąc ścieżką, chłonęliśmy zapachy lasu, śpiewy ptaków. Zachwycałyśmy się naturą. Rozmawiając, śmiejąc się, usłyszałyśmy pewne nawoływania i szczekanie psów. Zamilkłyśmy, cichutko stąpając, przybliżyłyśmy się do skraju lasu, przed którym ukazał nam się niesamowity obraz. Niedaleko nas, zdawałoby się – na wyciągnięcie ręki, ujrzałyśmy cztery przepiękne konie w tanecznych podrywach unoszące raz prawą, raz lewą nogę. Dwa gniade stały do nas przodem, na zaprzężonym do nich wozie siedział z przodu mężczyzna dość stary. Ubrany był w brązowy kozuch z dużym kołnierzem i beżową baranią czapkę. Twarz ozdabiał mu duży czarny wąs, w rękę trzymał bat i lejce. Za nim na wozie siedziało dwóch młodych, pięknych chłopców. Ubrani byli w ciemnobrązowe kurtki oraz spodnie. Na głowach mieli czapki ozdobione piórkami. Obaj z wielką uwagą, ale i błąkającym się na ustach uśmiechem patrzyli w jeden punkt, kierując wzrok w prawo. Podążyłyśmy za ich spojrzeniem. Po naszej lewej stronie stał bokiem do nas, w całej swej okazałości, piękny w budowie biały koń z bogatą uprzężą. W siodle siedział wyprostowany mężczyzna lat około sześćdziesięciu skierowany w stronę młodzieńców. Jego głowę zdobiły krótko przystrzyżone siwe włosy, a twarz – lekko podkreśnany biały wąs. Ubiór jego znacznie różnił się od ubioru wcześniej przedstawianych mężczyzn. Ubrany był jak szlachcic. Kontusz w kolorze czerwonym odznaczał się w zestawieniu z białym koniem i zielonością drzew. W pasie przepasany był szerokim

złotym pasem, na nogach, włożonych w strzemiona, miał skórzane beżowe buty do kolan, a na głowie czarną futrzaną czapkę z dwoma piórami. Na prawej ręce, osłoniętej skórzaną rękawicą, zgiętej w łokciu i wyciągniętej przed siebie na wysokość twarzy, siedział piękny sokół z rozpostartymi skrzydłami. Wpatrywał się w mężczyznę. Widać było, że mają ze sobą jakąś niewidzialną nić porozumienia. Po lewej stronie mężczyzny, lekko w głębi, jakby wyłaniał się z zarośli, widać było czwartego konia, a w zasadzie jego głowę. Na kasztanku siedział mężczyzna ubrany w niebieski kontusz, na głowie miał czapkę z czarnymi piórami. Widok ten zatrzymał nas w ruchu, słyszałyśmy tylko swoje przyspieszone oddechy, a szeroko otwarte oczy, jakby zaczarowane, przestały mrugać. Wysunęłyśmy głowy troszkę bardziej i zobaczyłyśmy trzy psy. Jeden, dostojny chart ciemnej maści, delikatnie chodził między końmi. Wydawało nam się, że idzie wprost na nas. Dwa mniejsze pieski – biały i czarny – zajęte były wspólną zabawą. Obraz był statyczny, dostojny, było w nim coś jakby z dawnych czasów, a jednocześnie był pełen dynamiki, ruchu i codzienności. Konie w tanecznych ruchach z podniesionymi nogami, psy uchwycone w locie, rozciągnięte w skoku, niedotykające łapami ziemi, sokół z rozpostartymi skrzydłami, gotowy do lotu – ożywiały go. Spokoju i statyczności nadawał również pejzaż. Z dala na lekkim wzniesieniu widniało miasteczko z wznoszącymi się wieżami kościoła. Zabudowania były w kolorze jasnego pomarańcza otoczone zielonością drzew, do miasteczka prowadziła kręta droga. Barwy były pastelowe, spokojne, jesienne.

Nastała cisza. Głucha cisza. Historia stała się obrazem. Dobiegła końca opowieść Anki. Powoli zaczęły dopływać do mnie głosy z sali. Szepty rozmów były bardzo ciche, ale narastały, zbliżały się do mnie, otaczały mnie. Nagle usłyszałam brawa, wydawało mi się, że ze wszystkich stron otaczają mnie ludzie. Anka objęła mnie ramieniem, chyba widziała moje zmieszanie i niepewność. Oto *Nauka polowania z sokółem* Juliusza Kossaka.

Siedząc przy pysznej kawce i jedząc nasze ulubione torciki beżowe, śmiałyśmy się z sytuacji w muzeum. Opowieści Anki słuchało

około trzydziestu osób, to fascynująca opowieść płynąca z obrazu zatrzymywała zwiedzających. Anka została nagrodzona oklaskami.

Niewidomi w muzeum??! Wracałam jakaś inna, pełna emocji, które dostarczył mi czas spędzony w muzeum. Opowiedziany przez Ankę obraz wyzwolił we mnie od dawna uśpione emocje. Sztuka, sztuka, sztuka...

SMS: Anka, zapomniałam. Obraz *Nauka polowania z sokołem* powstał w 1882 roku. Znajduje się w zbiorach Muzeum Górnośląskiego od 1964 roku i na stałe jest tam eksponowany. Szkic do obrazu *Nauka polowania z sokołem*, który powstał przed obrazem, był eksponowany w Muzeum Górnośląskim od 7 do 19 czerwca 2016 roku.

Kossak malował głównie akwarele, choć w jego twórczości nie brakowało rysunków i ilustracji. Zajmowały go przede wszystkim tematy historyczne, rodzajowe, batalistyczne. Fascynował go świat polskiego dworu, obrazował obyczaje ziemiaństwa. Poruszaną problematykę, na różnych etapach ulegającego ewolucji warsztatu, łączył jeden wspólny motyw – koń – symbol romantycznej wolności. Kadrowany bądź portretowany był w całej okazałości, ukazany w galopie czy – jak na namalowanej w 1882 roku akwareli *Nauka polowania z sokołem* – jako towarzysz człowieka w trakcie łowów.

Opinia jurora

Sztuka może i powinna inspirować ludzi – prowadzenie dialogu z odbiorcą jest bowiem jej podstawowym wyznacznikiem. Pięknie udało się tę cechę ująć Wiktorii Dragon w opowiadaniu, które dodatkowo wprowadziło nas w strefę percepcji osób niewidomych i ociemniałych. Jej bohaterka do odbioru dzieła sztuki potrzebuje audiodeskrypcji, czyli wnikliwego opisu przestrzeni i relacji zachodzących między postaciami, oraz tyflografiki, czyli graficznego odwzorowania obrazu w formie wypukłej umożliwiającej poznawanie dzieła za pomocą zmysłu dotyku. My, jurorzy, do odczytania opowiadania Wiktorii potrzebowaliśmy tłumaczenia, praca bowiem w oryginale napisana została brajlem. Jak się okazało, te dodatkowe zabiegi pozwoliły obu stronom pobudzić zmysły i lepiej skupić się na dziele sztuki.

Dzięki Wiktorii poznajemy muzeum w zupełnie dla nas nowy i ekscytujący sposób. Podążamy korytarzami muzealnymi, prowadzeni dźwiękami i zapachami, a zmysł dotyku pozwala nam się skupić w sposób wręcz nieprawdopodobny na przedmiotach i osobach. Autorka pokazuje, jak opowieść pozbawiona wartościowania pozwala zbudować w wyobraźni odbiorcy obraz. Słowami tworzy przestrzeń, ustala relacje między bohaterami, podąża za ich spojrzeniem – w taki sposób skupia nas na dziele i otwiera na indywidualne przeżycie.

Anna Rak

Konie, landszafty,
szkice-szkielety i sokół

Stanisław Ogłódek

I Zespół Ogólnokształcących
Szkół Społecznych

im. Stanisława Konarskiego

STO w Katowicach _____

Nauczyciel prowadzący:

Barbara Giezek _____

Kategoria literacka –

III nagroda _____

Pewnego razu...

Pewnego razu poprosiłem bliską mi osobę, by opisała krótko obraz Kossaka. Nie sprecyzowałem, którego Kossaka mam na myśli ani tym bardziej – który obraz. Odpowiedź uzyskałem jednak niezwykle satysfakcjonującą i trafną.

W sielskim, jakże polskim krajobrazie, wśród wybujałej trawy, stąpa gniady koń z białą strzałką na czole. Na jego grzbiecie – jeździec w stroju ludowym. Natomiast gdzieś tam, na planie dalszym zabudowania na zielonych, łagodnych wzgórzach. Z boku buzująca, enigmatyczna knieja, pełna szumu drzew i stuku dzięciołów czy treli – *nomen omen* – kosów. Przy kopytach gniadego konia z białą strzałką na czole wałęsają się psy...

Nie spodziewałem się, że ten opis będzie aż tak odzwierciedlał rzeczywistość.

Krótką dygresją o historii koni w sztuce

„Posejdon uderzył trójzębem o ziemię i wyskoczył z niej koń (...), Atena zaś wywołała z głębi nieurodzajnej ziemi attyckiej drzewo oliwne”¹ –

1 J. Parandowski, *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Londyn 1992, s. 51.

tak w swoim dziele *Mitologia* Jan Parandowski przedstawił stworzenie koni.

I od tego czasu konie są w sztuce rzeczą nieodzowną, niezbywalną i stałą, lecz, zdaje mi się, nieco zaćmioną i zmarginalizowaną dla oczu „zwykłych” kontemplatorów sztuki. No a przecież w sztuce są z nami od prehistorii!

Brunatno-rude konie z jaskiń Altamiry czy Lascaux, potężne pomniki konne starożytnego Rzymu – symbol władzy i propaganda niepokonanego władcy jednocześnie, atrybut wodza – Bucefał na antycznych mozaikach, białe ogiery na kartach *Bardzo bogatych godzinek księcia de Berry*, szlachetnie urodzone, niosące na grzbietach równie nobliwych, później konie na płótnach scen batalistycznych, dziś spękane zmarszczką obrazów, krakelurą, konie pod sztandarami orłów wielkich mocarstw Europy, konie pod siodłami świętych czy kondotierów epoki renesansu. Nawet w *Pejzażu z upadkiem Ikar* wielkiego Pietera Bruegla koń zdaje się wpadać obserwatorowi w oko prędzej niż sam Ikar. Z barokiem i manieryzmem na królewskich salonach zagościły pełnowymiarowe portrety boskich władców w gronostajach, przepełnione patetyzmem i heroizmem portrety konne, zmitologizowane wydarzenia historyczne. Z klasycyzmem na płótnach raz jeszcze zagalopowały i poczuły wiatr w grzywach reinkarnacje antycznego Bucefała, burzliwy romantyzm z wystającym zza kotary czarnym, chtonicznym koniem o oczach jak dwie kulki śrutu: to koń z *Nocnej mary* Johanna Heinricha Füssliego... I wreszcie realizm, dopuszczający portrety samych koni, bez jeźdźców, sielskie i lekkie w odbiorze pejzaże, dodające otuchy obrazy wychodzące spod pędzli polskiej emigracji i tych, którzy postanowili pozostać w podzielonym szablami trzech cesarzy kraju. Przed Wielką Wojną ujrzemy konie ekspresjonizmu Franza Marca, w efekcie błękitne i amarantowe...

Konie „wyginęły” dopiero w sztuce nowoczesnej – podobnie jak człowiek, uproszczony do postaci sugestywnych awatarów, alegorycznych linii i monochromatycznych okręgów.

Koń konikiem polskich artystów-hipocentrystów

W sztuce polskiej koń zdaje się zajmować miejsce szczególne. W pantheonie naszych rodzimych twórców znajdziemy wielu, których nazwać by można (pozwolę sobie na małe słowotwórstwo) „hipocentrystami”, skupiającymi swój pędzel wyłącznie na koniu, a zwłaszcza na relacji człowieka z tym czworonożnym, jakże pożytecznym stworzeniem. Hipocentrystą był, w moim mniemaniu, między innymi akwarelista Juliusz Kossak, malarski pionier w rodzinie, którą później zaczęto kojarzyć wyłącznie z pędzlem (...i piórem).

Malarstwu XIX-wiecznemu nie brak pejzaży (przez niektórych dziś określanych pogardliwie „landszaftami”), również na naszym polskim (wówczas rosyjskim, austriackim i pruskim) ogródku; coś musiało przecież ozdabiać ściany bogatych, wiejskich folwarków czy wzniosłych, miejskich rezydencji. Lecz wyjałowiony z życia pejzaż nie oddałby prawdziwej esencji polskiego krajobrazu: po łąkach zaczęły więc chodzić konie, na niebo wzbily się bociany... Powstały pejzaże ze sztafażem, sceny rodzajowe przedstawiające nie tylko piękno płaskich, szerokich horyzontów, lecz także zwyczaje, życie codzienne czy rekreację – polowania i przejażdżki.

Sprawę dobitnie obrazuje żywa dyskusja w księdze trzeciej *Pana Tadeusza* pióra Adama Mickiewicza między Hrabią, Telimeną i Tadeuszem. Według Hrabi najpiękniejszy jest pejzaż włoski, dla patrioty Tadeusza najpiękniejszy jest jednak pejzaż polski. Wtem padają te słowa:

I miał rozum! – zawołał Tadeusz z zapałem. –
To państwa niebo włoskie, jak o nim słyszałem,
Błękitne, czyste: wszak to jak zamarzła woda;
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas dość głowę podnieść: ileż to widoków!
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: na przykład jesienna
Pełźnie jak żółw leniwa, ulewą brzemienią,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi;
Chmura z gradem, jak balon, szybko z wiatrem leci,

Krągła, ciemnobłękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać wkoło; nawet te codzienne,
Patrzcie państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną – nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują jak tabun rumaków po stepie:
Wszystkie białe jak srebro, zmieszały się... nagle
Z ich karków rosna maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, z wolna po niebios błękitnej równinie!²

Przywołany przeze mnie fragment jest fragmentem długim – w pełni oddaje jednak stan polskiego malarstwa krajobrazowego doby realizmu. I tu pojawiają się dzikie gęsi, łabędzie, niebo, żółć słońca, tabuny rumaków, równina... i wreszcie także sokół, który w niniejszym tekście powinien grać pierwsze skrzypce.

Nauka polowania z sokółem – Juliusz Kossak

Twarz muska chłód września – echo nadchodzącej wielkimi krokami jesieni sroży się gdzieś w oddali. Wokół pachnie ziołem lasu i mokrym zwierzęciem: trzy rozweselone psy myśliwskie, podniecone aromatami polowania, hasają między nogami siwego konia cwałującego wydeptaną ścieżką. Na jego silnym grzbiecie tkwi jeździec w czerwonym żupanie; orle pióro trzepocze złowrogo na ciemnym kołpaku, zza którego wypływają strumyki siwizny dojrzałego szlachcica. W lewej ręce trzyma lejce, na prawej zaś – chronionej rękawicą – siedzi do-rodny sokół, skrzydła unosząc do lotu. Drzewa wyciągają zdrewniałe gałęzie, szemrze wśród nich wiatr i przygrywa nauce. Z leśnej kniei

² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pan-tadeusz.html>.

wyjeżdża towarzysz dojrzałego szlachcica, także w żupanie (tym razem barwy błękitnej i żółtej) – jego koń, kasztan z białą strzałką, sapie ciężko i dyszy.

– Prrrr! – krzyczy wnet szlachcic i ściąga lejce, wstrzymując siwego ogiera.

Nieomal doszło do kolizji: zza zakrętu wyłania się bowiem wóz zaprzęgnięty w dwa identyczne konie; oba maści gniadej, z czarnymi skarpetkami od kopyt do pęcín, jak gdyby pracowały w składzie węgla.

Woźnica w futrze z bacikiem pozdrawia jegomościów; dwaj jego przyjaciele siedzący na przykrytym błękitnym materiałem załadunku wyciągają szyje i wybałuszają oczy na widok sokoła.

Daleko, daleko, na wzgórzu, maluje się miasto murowane, acz blade, gnieźdzące wśród drzew jasnych, zielonych; och, słyhać dzwony kościoła, wzywają! Dzwony zagłuszają trele pierwiosnków, uciszają ujadanie psów i rżenie koni.

Wtedy i sokół ulatuje, znika za złotą ramą obrazu i szybuje w przestworzach.

Dobrze, że wkrótce wróci do swojego pana na szkicu, siądzie na rękawicy, zmaterializuje się wraz z końmi, woźnicą i psami, choć nieco bledszy i bez kolorów.

Szkic

W maju 2016 roku Muzeum Górnośląskie kupiło szkic omawianego wyżej dzieła: przez pewien czas wisiał on tuż obok obrazu. Zestawiono szkielec z efektem końcowym. Bo czym jest szkic jak nie grafitowym szkieletem, na bazie którego autor tworzy wierną (lub niewierną) ilustrację, barwną (lub monochromatyczną) rekonstrukcję? Szkic w tym wypadku przypomina ołówkowy rentgen obrazu. Różnice między końcową akwarelą a szkicem widać bardzo znikome.

Na pierwszy rzut oka nawet niebo akwareli, tak jakby ażurowe i zbladłe, barwą przypomina kolor kartki szkicu. A jednak: z prawej strony szkicu na drugim planie, na łące, widnieje tylko jedno drzewo – na obrazie ta liczba uległa zwielokrotnieniu, a praktycznie całe wzgórze jest zalesione... Zachodzą więc szczegółowe różnice.

Słowo końcowe

Gdy przebrnęliśmy już przez historię koni w sztuce, Bucefały i gronostaje, Pana Tadeusza, Telimenę i polskie lasy, przez szkic-rentgen – chciałbym podkreślić, że gdyby nie tytuł obrazu (*Nauka polowania z sokołem*), nie miałbym absolutnego pojęcia, że scena ta rzeczywiście przedstawia naukę polowania z sokołem. Możliwe, że wynika to z mojego braku wiedzy dotyczącej polowań i sokołów.

Przyglądając się tej akwareli bliżej, ciekawi mnie jej historia. Na ilu ścianach wisiała, ile twarzy ujrzała? Ile osób się nad nią pochylało z lupą, wytykało błędy, denność tematu, oceniało szkłem terażniejszości, dogłębnie analizowało? Perspektywa powietrzna, gama barw zimna, kompozycja otwarta, światło mało znaczące... Osobiście czuję jednak specyficzny spokój. Czuję wiatr tamtego dnia, słyszę tętent kopyt o wydeptaną, leśną ścieżynę, słyszę turkot kół powozu i okrzyki, świergot ptaków z głębi lasu...

To zabawne, jak wiele treści można wyeksploatować z jednej małej akwareli.

Opinia jurora

Żartobliwy, niedługi, o kolażowej konstrukcji tekst Stanisława Ogłódka czyta się lekko i przyjemnie. Cóż w nim znajdziemy? Odwołania do mitologii, fragmenty epopei narodowej, wzmianki o przedstawieniach konia w sztuce od czasów prehistorycznych do współczesności, informacje o polskim malarstwie pejzażowym w XIX wieku, a wreszcie opis akwareli *Nauka polowania z sokołem* i zestawienie jej ze szkicem, który Muzeum Górnośląskie w Bytomiu zakupiło w 2016 roku. I są zabawy z polszczyzną – zwłaszcza z jej brzmieniem (na przykład „towarzysz dojrzałego szlachcica, także w żupanie” czy „pejzaże ze sztafażem”) oraz udane gry słów i kreatywne neologizmy (jak śródtytuł „Koń konikiem polskich artystów-hipocentrystów”). Autor pozornie skacze (na nieodłącznym rączym rumaku) z tematu na temat, konstrukcja pracy jest bowiem przemyślana – a ramę wyznaczają fragmenty poświęcone spuściźnie artystycznej Juliusza Kossaka.

dr hab. Anna Gomółka, prof. UŚ

Ostatni taniec wolności

Aleksander Kurzelewski

I Liceum Ogólnokształcące
im. Stefana Żeromskiego
w Jeleniej Górze _____

Nauczyciel prowadzący:

Katarzyna Dobrzańska _____

Kategoria literacka –

I wyróżnienie _____

Ranek pali sierpniowym skwarem, lekki wiatr dyryguje ruchem dębów i sosen. Rośliny wychylają się w stronę promieni słonecznych, które z desperacją usiłują przecisnąć się przez moje zmrużone powieki. Wpatrując się w niebo, które teraz przybrało niepokojącą barwę, dostrzegam, jak chmury malują na nim trudne do zinterpretowania historie. Trawa jest już tak wydeptana przez konie, iż niemal przypomina siano i chrzęści pod ich kopytami. W dali słychać symfonię fal srebrzystej rzeki. Ta skrzy się i odbija niczym zwierciadło ten wyjątkowy, ujmujący krajobraz.

Dziś niesamowicie ważny dzień, toteż w majątku panuje wszechobecny zachwyty słoneczną aurą. Czeką nas wyprawy na łowy. Ta dawna tradycja, pochodząca jeszcze z poprzednich epok, jest do dziś praktykowana przez wielu możnych. Tylko nie wiadomo, kiedy straciła ona wartość duchową, a zyskała nowy, niepokojący charakter... Jako parobek na dworze szlachcica Wrocisława Kosa jestem zmuszony słuchać niemal codziennie o jego szumnych łowieckich dokonaniach i zdobyczach.

Otóż słynie on z wielce wyrafinowanych wypraw. Każda jest huczna i skrupulatnie zaplanowana. Podobnie jak robiono to w średniowieczu, w polowaniu na rozmaitą zwierzynę towarzyszą mu łuki, groźnie odbijające światło kusze oraz oszczepy o iglastych grotach, zapewniające istne morze krwi, wylewające się ze zwierzyny niczym wody na

jałowy grunt. Mój Pan zawsze dosiada dostojnego rumaka o sierści w kolorze kości słoniowej, połyskującej w blasku świtu. Aby dodać elegancji swoim wyprawom, odbywa je w asyście szybkich, skocznych chartów o grafitowo-kredowym umaszczeniu. Mają one zaskakująco dobry instynkt łowiecki, dzięki czemu stały się pożądanymi kompanami wielkopańskich rozrywek. Łowcy uważają ich jazgot, przypominający kobiecy krzyk, za melodię urozmaicającą zbroczone krwią sceny, lecz dla mnie jest to istna kakofonia dźwięków. Nie można im jednak odmówić, że swoją gracją i wyrzeźbioną sylwetką dodają wyrafinowania słynnym polowaniom i rozślawiają imię Wrocisława Kosa.

Prawdopodobnie jako jego rab, gdyż nieprawdą byłoby ujęcie tego w inny sposób, powinienem wypowiadać się o swym Panu z uznaniem i szacunkiem, lecz nie potrafię mówić tak o tym człowieku. Dusza Kosa karmiona pochlebstwami wypełniła się egoizmem i samouwielbieniem. Trującym jadem, który poraził wszystkich ludzi w pobliżu mego Pana. Zakres widzenia jego antypatycznych oczu z każdym dniem się kurczy tak jak zakres jego litości dla strwożonej przez niego zwierzyny. Jego osobowość kojarzy mi się z czernią.

Pomimo iż niewolnictwo w Polsce ustawowo zostało zniesione prawie dwie dekady temu, odczuwam na własnej skórze niezgodę Pana Wrocisława wobec tych ustaleń. Część mojego rodu od kilkadziesiątu lat pozostaje w służbie Kosom, czego gorycz odczuwam jak cierń, który tłumi marzenia o ucieczce od obrzydłej mi rzeczywistości. Uwięziony w sidłach szlachcica, zawsze posłuszny, znoszę jego nieustanne grymasy, pochlebiam mu, jak mogę. Wykonuję każdą pracę, którą mi zleci, niczym pokorne narzędzie. W moim świecie nie ma nadziei. Tkwię przy nim, ponieważ nie ma miejsca, gdzie bym się mógł udać. Rodzice pomarli za moich dziecięcych lat, dalsi krewni zapewne zapomnieli o moim istnieniu. Wybierając ucieczkę, wybrałbym skok w przepaść ze stromego klifu. Pozostając w służbie Kosa, mam wrażenie, iż staję się bawełnianą lalką z zawsze wymalowanym purpurowym uśmiechem. Lecz oczy mam smutne, a wewnątrz jałowe.

Wyrwam się z zadumy. Rozglądam się po okolicy, a mój wzrok wędruje w stronę nieba. Dokładam wszelkich starań, by rozczytać

historie zmalowane przez mleczone obłoki chmur. Nieudolnie usiłuję przewyciężyć mroki mojego umysłu. Mam wrażenie, że chłodna szarość mojej egzystencji pochłania dzisiaj nawet szafranową barwę mniszków lekarskich.

Jedynym, co mnie pociesza, jest widok karmazynowo-złotego sokoła mego Pana, prezentującego się tak, jakby ocieplął całe otoczenie swym lśnieniem. Trzepot jego skrzydeł koi mój ból. Z fascynacją obserwuję, jak rozwija skrzydła, na których pióra układają się w analogiczne rzędy, jakby codziennie skoro świt z gracją je pieścił. Ptaszyko wzbija się nad dęby, z uwagą obserwując dziką puszcę, która nas otacza. Zapewne wypatruje kolejnej zdobyczy. Moim największym marzeniem jest poczuć się właśnie jak dostojny, pełen majestatu sokół. Poczuć się wolnym. Wyrwać się z nędznej klatki i z prawdziwą finezją latać beztrudnie ponad chmurami, gdzie nikt i nic nie zdoła zacisnąć na mnie swych sideł.

I nagle bez uprzedzenia olśniewa mnie ta wizja, tak klarowna i przejrzysta, że aż zastanawiam się, czy nikt nie odczytał jej z mojej twarzy. Spoglądam na parobka pracującego dla Pana Trembeckiego – stoi obok i również obserwuje majestatycznego sokoła. Wydaje się, że niczego nie dostrzegł.

To moja okazja – jedna na nieskończoność. Gwałtownie podrywam się i kieruję w stronę lasu. Zaczynam od spokojnego marszu, ale gdy docierają do mnie krzyki Pana Kosa, ruszam ile sił w nogach. Biegając przez knieję, nieustannie wpadam na ostro zakończone gałęzie. Krew spływa mi po ppokraka

oliczku, jednakże jej ciepło tylko mnie pokrzepia. Z oddali słyszę galop koni, ale nie przyspieszam, mimo iż wiem, co stanie się, gdy Kos mnie uchwyci. Widziałem wiele ucieczek jego „podwładnych” i ich krwawy finał. Oblicze żywej purpury szybko wsiąkającej w żwir na podwórku posiadłości szlachcica, a potem zielonkawa bladeść lic jego ofiar na długo odcisnęły swe piętno w mojej pamięci. Nikt nie rozliczył tych zbrodni.

Niespodziewanie dzieje się coś nowego i bardzo obcego. Czuję się lekki niczym sokół, który teraz nade mną szybuje. Spoglądam na

swoje ręce, lecz zamiast nich widzę bujne, złociste skrzydła gotowe do lotu. Można by pomyśleć: cóż za okazja – teraz tylko szybować najwyżej jak to możliwe!

Ale ja się zatrzymuję. Wykorzystam wolność podarowaną mi przez skrzydła nieco inaczej. Wrocisław Kos jest już tylko kilkanaście metrów ode mnie. Zdaję sobie sprawę z tego, że za moment piekielnie da o sobie znać, ale wiem również, że za kilka chwil będę wolny jak ptak.

Opinia jurora

Opowiadanie Aleksandra Kurzelewskiego jest tekstem dojrzałym, bardzo dobrym pod względem językowym, dynamicznie się rozwijającym. Jego przesłanie stoi w opozycji do idei płynącej z obrazu Juliusza Koszaka – *Nauka polowania z sokołem* miała bowiem podnosić na duchu, *Ostatni taniec wolności* przynosi natomiast refleksje przygnębiające. Takie podejście z jednej strony może wywołać u odbiorcy mieszane uczucia, z drugiej jednak – zdecydowanie wyróżnia ten tekst spośród innych nadesłanych. Obok zarysu czarnego charakteru porażającego trującym jadem na uwagę zasługuje opis złożonego świata narratora-bohatera, w którym „nie ma nadziei”. Te dwie jakże odmienne sfery łączy postać majestatycznego sokoła. Jednym przynosi on sławę, a u innych koi ból, stając się jednocześnie symbolem beztrudnej wolności. Opowiadanie Aleksandra niewątpliwie skłania do refleksji.

dr Anna Matuszewska-Zator

Opinia jurora

Opowiadanie *Ostatni taniec wolności* wyróżnia się nieoczywistym nawiązaniem do obrazu *Nauka polowania z sokołem*. Autor nie przedstawia wprost sceny, którą uwiecznił malarz, a prowadzi czytelnika po nitce do kłębka, opisując (zdawałoby się przypadkowo) umaszczenie koni Wrocisława Kosa czy też charakteryzując psy, które towarzyszą przedstawionym na obrazie łowczym. Niewiele pisze o sztuce polowania z sokołem czy też o nauce polowania z ptakiem drapieżnym, skupiając się raczej na tym, jakie wrażenie wywołuje sam widok jego sylwetki na rękawicy. Z jednej strony kojarzy go z dostojnością i majestatem, z drugiej natomiast z prawdziwą formą wolności. To właśnie zaciękało mnie najbardziej. Polowanie z psami czy też z oszczepami autor przedstawił w zupełnie innym kontekście, pisząc o „morzu krwi” czy też „zbroczonych krwią scenach”, a Wrocisława Kosa przedstawił jako człowieka bez litości dla „strwożonej przez niego zwierzyny”. Ptak, mimo że poluje na sygnał sokolnika i najpewniej do niego wraca, został przez autora przedstawiony jako istota wolna, beztroska i „olśniewająca”, „wypatrująca kolejnej zdobyczy” (nie ofiary). Te dwie zupełnie różne perspektywy na polowanie bez wątpienia wyróżniają tekst spośród innych nadesłanych i stawiają przed czytelnikiem wiele pytań. Zdaje się bowiem, że wbrew pierwszemu wrażeniu autor nie sprzeciwia się samemu łowiectwu, a ta historia ma w sobie drugie, a może nawet trzecie „dno”.

dr Daria Misiak

Sokół oznajmia
gotowość do lotu

Sonia Sarzyniak

Publiczna Szkoła Podstawowa
w Dąbrówce _____

Nauczyciel prowadzący:

Alina Olszówka _____

Kategoria literacka –

I wyróżnienie *ex aequo* _____

Hołd na stulecie dzieła

– Babciu, babciu! Patrz, co znalazłam na strychu! Jakąś starą księgę! – wrzeszczałam, zbiegając ze schodów z zakurzonym woluminem w ręce.

– Ach, kochanie, to nie księga, tylko stary klaser twojej mamy – odpowiedziała wzruszonym głosem babcia. – Gdy miała dwanaście lat, tak jak ty teraz, była zawziętą filatelistką.

– Ile tu pięknych obrazów! – zauważyłam, przeglądając kartki klasera.

– Raczej znaczków pocztowych – sprostowała babcia.

– Ale te znaczki wyglądają naprawdę jak prawdziwe malutkie obrazy – powtarzałam z uporem.

– Masz rację, wybitne dzieła malarskie często upamiętnia się na znaczkach. Na tej stronie klasera zebrana została cała kolekcja ośmiu znaczków: „Łowiectwo w malarstwie” – wytłumaczyła. – Pierwszy przedstawia *Wyjazd na polowanie* Wojciecha Kossaka, a na drugim widać...

– Znam ten obraz! – Okrzyk zachwytu wydobył mi się z gardła. – To scena polowania z sokołem stworzona przez Juliusza Kossaka. Niech się przyjrzą dokładniej. Co? Ten znaczek kosztuje tylko czterdzieści groszy! – oburzyłam się.

– Kochanie, to znaczek z 1968 roku. To były zupełnie inne czasy i inna wartość pieniądza.

– Co za zbieg okoliczności! Znaczek został wydany równo sto lat od namalowania dzieła przez Kossaka.

– Może to nie był zbieg okoliczności, a hołd dla malarza – odpowiedziała babcia, zwracając się w kierunku biblioteczki i wyciągając z półki sporych rozmiarów książkę.

Wertując kartki, czytała fragmenty:

– „Prace Kossaka, uznawane za wyjątkowe, znajdowały w tym czasie miejsce na międzynarodowych wystawach: Paryż 1867, Lwów 1868, Dreźnie 1868. (...) Wtedy również powstało kilka świetnych obrazów, jak: *Koncert Jankiela z polonezem*; *Portret konny Władysława Rawicza*; poetycki *Wyjazd na polowanie z sokołem* powtarzany później dwukrotnie (w 1882 i 1894)¹. – Po chwili dodała: – Obraz z 1882 roku, który nosi tytuł *Nauka polowania z sokołem*, ma swoje zaszczytne miejsce w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu. Dziś musi nam wystarczyć wydanie albumowe. Przyjrzyjmy się!

Moja teleportacja

Nie wiem, w jaki sposób znalazłam się na łące. Stoję dość blisko uczestników polowania. Jednak ani myśliwi, ani zwierzęta nie zwracają na mnie uwagi. Nie widzą mnie? Słyszę każdy dźwięk, parskanie koni, ujadanie psów, stłumione rozmowy. Stoję najbliżej białego konia, nie mogę powstrzymać się od okrzyku zachwytu. To ten wspaniały koń maści perlino odgrywa tu pierwszoplanową rolę, epatując klasą i elegancją ruchów. A jaką ma kunsztowną, bogato zdobioną uprzęź!

Jeździec dosiadający tego konia to zamożny szlachcic w wytwornym stroju uzupełnionym czapką z piórami. Na jasny żupan założył ciemnomiedziany kontusz z uwidocznionymi swobodnie zwisającymi wylotami. Kontusz jest obwiązany szerokim pasem ze złotą nitką. Tył żupana, lekko rozkloszowany, dobrze układa się na koniu. Spodnie w kolorze kontusza są wpuszczone w jasne wysokie buty skórzane z lekko zadartym noskiem.

1 K. Olszański, *Juliusz Kossak*, Kraków 2000, s. 98–99.

Jestem przeświadczona, że szlachcic z sokołem na rękawicy rozkoszuje się polowaniem. Widzę, jak myśliwy i ptak patrzą na siebie, czuje się ich doskonałe porozumienie. Gdy psy wypłoszą zwierzynę (może zająca, cietrzewia lub kuropatwę), sokolnik zdejmie z łebka ptaka karnal i puści go do ataku. Trzy psy podsokole, gotowe do współpracy z drapieżnikiem, biegną śmiało tuż przy koniu. Zapewne wszystkie trzy psy szkolono razem (myśliwi nazywają takie psy „smyczą”).

Od strony zarośli nadciąga wóz zaprzężony w dwa gniade konie, których aksamitna sierść lśni w blasku słońca. Można powiedzieć, że ta para koni to istoty pełne temperamentu. Wydaje mi się, że są trochę niespokojne, ale woźnica trzymający lejce w dłoniach tego nie zauważa. Siedzący za woźnicą dwaj mężczyźni z dumą, a może z zazdrością, spoglądają na wspaniale ułożonego ptaka, który z uniesionymi skrzydłami czeka na komendę, by wzbić się do lotu. Na innym gniadym koniu zbliża się kolejny uczestnik polowania, również szlachcic, na co wskazuje jego strój. Słyszę wyraźnie tętent wielu końskich kopyt. Ich uprząże dzwonią i podrygują.

Teraz przed oczami miga mi lekko zamazany i zamglony horyzont. Ale co to? Dotykam ramy obrazu, a więc... jestem już na zewnątrz. Odsuwam się, by jeszcze raz objąć wzrokiem całe dzieło.

Akwarela urzeka wspaniałą prezentacją różnych końskich temperamentów, mocno rozbudowanym drugim planem, wytwornym stylem, miękkością i harmonią barw. Na zmysły oddziałuje wielobarwność strojów zestawiona z barwami roślinności. Dzięki zieleni traw i drzew można przypuszczać, że przedstawiona pora roku to wiosna, jednakże zważywszy na okres lęgowy zwierzyny, możemy domniemywać, że ukazaną na obrazie porą jest jednak lato (polować można było po zakończeniu żniw). Po długich cieniach koni można także wnioskować, że przedstawiona scena rozgrywa się po południu.

Całość kompozycji epatuje wrzawą i ruchem, oddaje zgiełk polowania, kontrastujący ze spokojnym obrazem przyrody. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Juliusz Kossak był niekwestionowanym mistrzem techniki akwarelowej, w której osiągnął absolutną maestrię.

Dwusetlecie urodzin mistrza techniki akwarelowej

Rok 2024 pragnęłabym uznać za Rok Juliusza Kossaka. 29 października (niektóre źródła podają 15 grudnia) minie dwieście lat od chwili narodzin malarza. Krytycy nadal uznają Kossaka za jednego z najznakomitszych polskich akwarelistów, cenią za talent portretowania koni – symboli wolności, sarmackiej duszy, natchnienia i pozytywnej energii. Przedmiotem obrazów Juliusza Kossaka były zarówno doniosłe wydarzenia dziejowe, jak i „sceny powszechnie, jak polowania, jarmarki, przeprawy, tyle że zazwyczaj osadzone w przeszłości i uzupełnione historycznym kostiumem”².

Twórczość Juliusza Kossaka posiada ponadczasowe, nieprzemijające walory, a jego postać i miejsce w polskiej sztuce i historii, a także w świadomości społeczeństwa – to fenomen.

Juliusz Kossak był protoplastą rodziny wszechstronnie uzdolnionej, zarówno malarsko, jak i literacko. Syn Juliusza Wojciech to kontynuator jego sztuki. Poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i pisarka Magdalena Samozwaniec są córkami Wojciecha, zaś Zofia Kossak-Szczucka (potem Kossak-Szatkowska) to córka brata bliźniaka Wojciecha.

Wnuczka malarza Maria Pawlikowska-Jasnorzewska w wierszu *Dziadzio* tak napisała:

Malował z rozrzewnieniem i słońcem
siwki, grzywki, kopytka tańczące i lśniące,
oczy pełniejsze ognia od oczu Hiszpanek
i zady rozczęzione jak bańki mydlane³.

Na dwusetlecie urodzin Juliusza Kossaka dodam parę swoich wersów, do napisania których natchnęła mnie *Nauka polowania z sokolem*. Nadałam wierszowi tytuł *Oczekiwanie*:

Parskają i rżą gniade w pełnej gotowości
W oczekiwaniu na apel – chwilę świętości.

² T. Dobrowolski, *Malarstwo polskie*, Wrocław 1989, s. 102.

³ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Wiersze*, Warszawa 1987.

Do lotu gotowość oznajmia już sokół,
Łza panu szlachcicowi kręci się w oku.

Maści perlino koń już pręży swe ciało,
ognisty temperament ukazując śmiało.
Chart za farbą wnet wystrzeli jak z procy,
On także dziś się postara z całej mocy.

Skojarzenia i wnioski

Patrząc na obraz, uświadamiam sobie, jakie zmiany w podejściu do zwierząt zaszły w naszym społeczeństwie na przestrzeni lat.

Po okresie znakomitego rozkwitu sokolnictwo uległo w naszych czasach pewnemu zapomnieniu. Dzisiejsze praktyki sokolnicze są wykorzystywane głównie jako metoda płoszenia niepożądanego ptactwa na różnych obiektach. Wyszkolone drapieżniki wykorzystuje się na przykład do odstraszenia ptaków z terenu lotniska. Przed każdym lądowaniem i startem samolotu sokół wykonuje oblot nad terenem lotniska. Ptaki na jego widok uciekają, uznając to miejsce za teren łowiecki drapieżnika.

Jeśli chodzi o polowania – temat ten stał się bardzo kontrowersyjny. Z jednej strony rozumiem potrzebę zdobycia pożywienia, a także konieczność odławiania nadmiernej liczby roślinożerców, które mogą poczynić duże straty w uprawach rolnych. Z drugiej strony przeraża mnie polowanie ujęte w aspekcie towarzyskiej zabawy, przygody dla dorosłych czy chęci zdobycia trofeów. Dobrze, że w naszym kraju wiele gatunków zwierząt pozostaje pod ochroną. Jeśli populacja jakiegoś gatunku jest zbyt niska, polowania mogłyby przyczynić się do jego wyginięcia.

Zagłębienie się w tematykę prac Juliusza Kossaka przyniosło mi wiele radości. Warto przyrzeć się fenomenowi postaci i twórczości mistrza, którego dzieła w polskiej sztuce, historii i świadomości społeczeństwa posiadają wymiar ponadczasowy i nieprzemijające walory.

Opinia jurora

Sonia Sarzyniak jest jedną z najmłodszych uczestniczek konkursu, a jednak to właśnie jej praca zwróciła naszą uwagę. Autorce udało się stworzyć bardzo szczerą, przekonującą wypowiedź. Praca składa się właściwie z szeregu impresji, migawek, które, korzystając z narracji filmowej, układają się w logiczną całość. W scenie pierwszej mamy do czynienia z impulsem, powodem zainteresowania się obrazem i, co ciekawe, powód ten nie jest banalny. Kolejne sceny przynoszą nam dalsze poszukiwania: próbę uchwycenia atmosfery obrazu, spojrzenie na rodzinę Juliusza Kossaka i jej losy, aż wreszcie skojarzenia i wnioski, w których teraźniejszość miesza się z przeszłością, współczesność z historią. Mam wrażenie, że wiele tu niedopowiedzeń, ale za nimi kryje się pole dla naszej wyobraźni.

Anna Rak

Ku pokrzepieniu serc

Alicja Bogusz

Szkoła Podstawowa nr 12
w Zespole Szkolno-Przedszkolnym
nr 2 w Mysłowicach _____

Nauczyciel prowadzący:

Anna Saletnik _____

Kategoria literacka –

II wyróżnienie *ex aequo* _____

Zanim zobaczę obraz, przy nazwisku Kossak słyszę tętent końskich kopyt, czuję ciepły oddech chrap. Nie inaczej jest tutaj. Krótkie spojrzenie na akwarelę: rumaki. Przewidywalnie. „Nauka polowania z sołosem” – czytam podpis. Ziewnięcie. Czy nie można byłoby zmienić tytułu na „Jak zanudzić koniem”? Albo przynajmniej wyrzucić słowo-ryzyko. Tak, to na „n”, nie lubiane przez uczniów.

Ślizgam się wzrokiem. Mam wrażenie, że widzę niemal fotografię z codziennej gazety. Kolory naturalne. Wszystkie szczegóły i detale widoczne. Brak fantastyki. Wierzchowce mogłyby zamieszkać w atlasie anatoma. Spotkanie mężczyzn, gdyby je zamieścić w kronice towarzyskiej, nie wzbudziłoby niczyjego zdziwienia. „To realizm” – podpowiada mama. Czyli? Dowiaduję się, że za czasów Juliusza Kossaka taki styl malowania był jak najbardziej trendem. Chodziło o wierne naśladowanie rzeczywistości. Dlatego nie spotkamy neonowych barw, esów-floresów, smoków i zaświatów. Szkoda.

Mama się gorszy. Potem poucza o metaforach, symbolach, ukrytych znaczeniach, malarskich zagadkach. To mi nie pomaga. Czuję się jak na wykładzie. Zawilił wykładzie. „Ściągnij okulary...” – zachęca. Co?! Mam nie widzieć, pozbawić ostrości moje oko krótkowidza? Przekonuje, że czasem można, paradoksalnie, zobaczyć w ten sposób więcej. Obym nie usłyszała za chwilę, że „widzi się tylko sercem” albo „sięgaj tam, gdzie wzrok nie sięga”. Ryzykuję.

Teraz obraz zaczyna być mozaiką plam. Spłowiałe zielenie, żółtawe brązy i beże, gdzieś tam rozmyte kleksy seledynu. Wzrok drażni jeden fragment. Tak bardzo inny, że reszta wydaje się dla niego tłem. Lekko z lewej wybija się postać w bieli i czerwieni, postać-wykrzyknik. Te dwa kolory czynią ze szlachcica bohatera pierwszego planu. To odkrycie mnoży kolejne pytania. Dlaczego akurat mężczyzna z łowczym ptakiem jest tematycznym centrum? Co to oznacza? Trzeba włożyć okulary. Trzeba poszperać w czeluściach internetu albo biblioteki.

Czytam. Okazuje się, że wyszkolone do polowań sokoły były w dawnej Rzeczypospolitej tym, czym jest dzisiaj lamborghini w garażu. Nie każdego było na nie stać. Mało tego – przywilej posiadania takiego ptaka należał wyłącznie do króla i najwyższych dostojników lub magnatów. Prestiż, potęga, duma. Oto skojarzenia z bycia właścicielem skrzydlatego drapieżcy. A więc szlachcic na obrazie to ktoś znaczący. Szlachetnie urodzony, o wysokiej pozycji, majątny.

Uderzająca jest jego poza. Oto oczy mężczyzny spotykają się ze wzrokiem sokoła unoszonego na przedramieniu. Ptak i człowiek zuchwale przyglądają się sobie. Tworzą jedność, wspólną figurę. Jakby zastygli w bliżej nieokreślonej równowadze. Nie ma tu podporządkowania albo władzy, w odróżnieniu do pozycji myśliwskich psów. Te wydają się być odrębne. Widoczne na samym dole obrazu, nie zwracają na siebie większej uwagi. W służbie człowieka, ale daleko od niego, bo dzieli je spory dystans, a w dodatku mężczyźni osadzeni wysoko na koniach sprawiają wrażenie nad nimi górujących. Zatem szlachta – psy to hierarchia, natomiast szlachcic – sokół oznacza symetrię, elementy równoważne.

Pora na podsumowanie. Obraz powstaje niedługo po klęsce powstania styczniowego. Naród jest obolały, czuje się przegrany. Zaborcy stosują represje. Polska potrzebuje antydepresantów. Co pomoże, pokrzepi, podniesie na duchu? Nadzieja i wspomnienie. Najlepiej takie, które przywoła dni chwały, aby móc znowu uwierzyć, że stać nas na wielkość.

Tę wielkość i potęgę przypomniał Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, a później Sienkiewicz w swojej trylogii. Poeta i pisarz sięgnęli po

pióro, Juliusz Kossak po pędzel. Przecież szlachta zawsze kojarzyła się z sercem Polski. (Jak bigos? Tak. Jak bigos, mazurki Chopina i bociany przylatujące na wiosnę). Tutaj szlachcic w czerwieni i bieli, barwach flagi narodowej, stanowi wymowny znak. Jesteście na dobrym tropie, jeśli myślicie, że symbolizuje samą Rzeczpospolitą. Ale nie byle jaką. Potężną, za czasów swej świetności. To właśnie towarzyszący sokół podkreśla majestat i moc, bogactwo, a być może nawet dominację. Mamy tutaj przecież polujących, czyli takich, którzy nie są bierni, ale aktywni, i to w sposób zagrażający innym. Pokazuje to zdolność naszego państwa do walki.

Gdy XIX-wieczni Kowalscy i Nowakowie patrzą na obraz, przechodzą terapię. W szlachcie widzą siebie. Nie jest dobrze, ale przecież dawniej byliśmy potężni – gdzieś tam snuje się po głowie. To jest w nas, możemy do tego zawsze wrócić. Może nie teraz, może nie za chwilę, ale na pewno kiedyś. Kiedyś przecież Polska znowu zapoluje dumnie z sokołem.

Opinia jurora

Opowiadanie Alicji Bogusz wychodzi od pomysłu zestawienia dwóch sposobów patrzenia na obraz – nastolatka i dorosłego. Autorka za pomocą między innymi słów, typu narracji i sporej dozy ironii właściwych slangowi młodzieży ukazuje częste podejście tej grupy ludzi do sztuki. Prosta czynność skłania jednak do kroków kolejnych, skutkujących wieloma trafnymi wnioskami. Tekst urzeka licznymi konstrukcjami w punkt, mamy tu słowo-ryzyko na „n”, esy-floresy współczesnej sztuki, postać-wykrzyknik na pierwszym planie, paralełę między sokołem a lamborghini, symetryczną figurę obok hierarchicznej odrębności, powstaniowe antydepresanty, triadę bigos – Chopinowskie mazurki – bociany oraz XIX-wiecznych Kowalskich i Nowaków na terapii. Całość zaś przemyca dwie ważne myśli: każde „odkrycie mnoży kolejne pytania”, a siła jest w nas i możemy jej użyć – jeśli nie teraz – to na pewno kiedyś.

dr Anna Matuszewska-Zator

Szepty z dawnych wieków

Jakub Szul

Szkoła Podstawowa im. Anny
z Działyńskich Potockiej
w Zespole Szkół Publicznych
w Posadzie Górnej _____

Nauczyciel prowadzący:

Waldemar Kilar _____

Kategoria literacka –

II wyróżnienie *ex aequo* _____

Lato 1898 roku było wyjątkowo upalne. Mężczyźni, zmęczeni, ocierali pot z czoła, kobiety zasłaniały się parasolkami, zaś uporczywy żar lał się z nieba i nie ustępował. Ta pogoda nijak się miała do sytuacji, jaka panowała wówczas na zniewolonych ziemiach polskich. Okrutnym, lecz prawdziwym stwierdzeniem był fakt, iż ludzie zdawali się już przyzwyczajać do niewoli, jaką wróg roztaczał nad nimi od ponad stu lat. Starali się dostosować do panujących warunków, choć nigdy nie zapomnieli, że żyją w niewoli, a ich ukochana Ojczyzna zniknęła z mapy Europy. Wtedy nikt jeszcze nie byłby w stanie uwierzyć, że za kilkanaście lat przyjdzie im odzyskać upragnioną niepodległość, a sto dwadzieścia trzy lata niewoli pod zaborami Prus, Rosji i Austrii, liczne ofiary, wyrzeczenia, zrywy nareszcie przyniosą długo oczekiwaną wolność.

Pośród niezgłębionych pól i lasów mieścił się sporych rozmiarów dwór. Rodzinie szlacheckiej Borejko, która tam mieszkała, jako jednej z nielicznych udało się zachować posiadłość. Niebagatelną posiadłość, gdyż była ona zbudowana według stylu neogotyckiego, będącego nawiązaniem do gotyku. Potężna, monumentalna budowla o nieskazitelnie białej barwie posiadała charakterystyczne strzeliste wieże, wysokie okna dodawały jej zaś powagi. Naokoło niej znajdował się dość olbrzymi, zadbany ogród, będący oczkiem w głowie nieżyjącej już pani domu – Heleny, która zmarła kilka lat wcześniej na suchoty.

Rosły w nim wiśnie, dęby, mające nawet kilkaset lat, potężne wierzby, które dawały przyjemny cień, dumne klony czy lipy, rozsyłające słodkie zapachy i przyciągające pszczoły z okolicy. W samym środku zieleni znajdowała się równa, wybrukowana ścieżka, którą na początku wieku mieszkańcy sami zbudowali. Z opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenie ludność wiedziała, że podłożem drogi był piasek, zaś nawierzchnię ukształtowały dwie uwałowane warstwy tłucznia. Wzdłuż niej posadzone zostały jaśminowce, które cieszyły niejedno oko. Całość stwarzała wrażenie przepychu, lecz dobre serca, gościnność i żarliwy patriotyzm jej właścicieli, które dały się poznać mieszkańcom okolicy, stanowiły równowagę.

W jednym z okien można było dostrzec sylwetkę młodego, przystojnego szlachcica, który bez cienia wątpliwości niecierpliwie kogoś wypatrywał swymi wielkimi niczym migdały, brązowymi oczyma. Młodzieniec miał na sobie ciemny surdut, nieskazitelnie białą koszulę z wysokim kołnierzykiem, przyozdobioną bordowym krawatem, eleganckie czarne spodnie oraz brązowe skórzane buty. Całość uzupełniała modna, nienaganna fryzura i zadbana cera. Jej posiadacz nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć wiosen.

W końcu dało się słyszeć stukanie do drzwi. Młody mężczyzna wygładził odzienie, a kamerdyner pospieszył, by wpuścić owego oczekiwanego gościa. Przez potężne dębowe drzwi weszła równie młodziotka dziewczyna, najwyżej dwudziestoletnia. Z promiennym uśmiechem ruszyła w stronę gospodarza, zostawiając swoje bagaże przy wejściu. Odziana była w szykowną, luźną, empirową suknię koloru oliwkowego, wykonaną z niezwykle zwiewnego materiału i odciętą pod biustem. Szeroki i ozdobny dół miał służyć podkreśleniu smukłości talii, brązowe skórzane trzewiczki na niewielkim obcasie dodawały jej kilku centymetrów wzrostu, zaś ażurowa, cytrynowa parasolka w lewej dłoni, okrytej kremową jedwabną rękawiczką, nadawała bajecznej elegancji. Długie, kasztanowe włosy spięte miała z tyłu głowy w gustowny niski koczek, pomiędzy pasemkami wplecione były kremowe wstążki. Duże, zielone oczy tętniły życiem, a młodzieniec już lata temu obiecał sobie, że nigdy nie pozwoli, by

ktokolwiek lub cokolwiek pozbawiło ich tej iskiej niewinności, która tliła się w środku.

– Tadeuszu!

Wspomniany młodzieniec szeroko rozłożył ramiona, w które wpadło owo cudne dziewczę. Doskonale zdawał sobie sprawę, że była ona jego największą słabością i drżał na samą myśl o tym, że ktoś miałby to wykorzystać przeciwko nim. Ten uśmiech potrafił rozświecić nawet największy mrok i sprawić, że każdy dzień nabierał barw.

– Karolino, moja droga kuzynko! Ależ wypiękniałaś. Ile to się nie widzieliśmy, dwie wiosny? – Tadeusz czule ucałował czoło towarzyski.

– Trzy – poprawiła go ze śmiechem szlachcianka. – Wuj pisał w listach, żeś ukończył studia w Wilnie. Tobie nie łaska było napisać choć jedną wiadomość? – rzuciła z wyrzutem.

– Zabiegany byłem, chciałem to uczynić natychmiast po powrocie, ale mnie uprzedziłaś. – Mężczyzna zdjął ciemnozielony płaszcz z jej smukłych ramion i prawą dłonią wskazał kierunek, w którym się udali.

– Nie mydl mi oczu. – Panienska pogroziła palcem. – Podobno nabyłeś jakiś obraz czy może się mylę? No, opowiadaj, co to za чудо.

– Jak zwykle masz bezbłędne wieści, moja ptaszynko. Właśnie prowadzę cię do salonu, gdzie kazałem go powiesić. Jestem pewien, że dostrzeżesz w nim piękno, które mnie urzekło.

– Duszy mojej daleko do twojego romantyzmu, Tadiusz. Niemniej jednak lubię patrzeć na sztukę, cieszysz się moje oko.

– Jestem pewien, że w tym przypadku nie będzie inaczej. Kossak to naprawdę wybitny, nietuzinkowy artysta, arcymistrz akwareli, a wszystkie dzieła, które wychodzą spod jego pędzla, powinny znaleźć się w Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie.

Karolina nagle stanęła jak wryta, rozchyliła delikatnie usta, a jej oczy zrobiły się wielkie niczym spodki, co zdecydowanie nie przystawało komuś z jej pozycją.

– Kossak? Juliusz Kossak?! Nie żartuj, proszę.

Szlachcic uśmiechnął się z rozbawieniem i zawadiacko mrugnął do niej.

– Ten sam, droga kuzynko. Odkupiłem od niego sławetne dzieło zatytułowane *Nauka polowania z sokołem*. Zarówno ostateczną wersję obrazu, jak i sam szkic. Muszę przyznać, że jest na czym zawiesić oko. Zresztą sama zobacz.

Weszli do salonu, a dziewczynie od razu w oczy rzucił się słynny obraz, wiszący na wschodniej ścianie, tuż nad okazałym okrągłym stołem. Obok niego znajdował się zaś początkowy szkic dzieła. Z zachwytem podeszła bliżej i stanęła tuż obok.

– Nie wierzę, że spotkałeś osobiście Kossaka – wyszeptała z przejęciem. – Przecież to jeden z inicjatorów utworzenia Muzeum Narodowego w Krakowie. W jego domu w Krakowie bywała elita artystyczna! Spotykali się tam Adam Asnyk, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz i wielu jeszcze innych znanych artystów, malarzy, pisarzy i aktorów. Sam Juliusz Kossak mocno angażuje się w działalność kulturalną takich instytucji, jak: Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, krakowski oddział Muzeum Narodowego, komitet organizacyjny obchodów pięćdziesięciolecia pracy Józefa Ignacego Kraszewskiego i Koło Artystyczno-Literackie. To niekwestionowany mistrz, malujący głównie stadniny i podobizny koni. To autor choćby takich dzieł, jak: *Lisowczyk*, *Głowa konia*, *Sobieski pod Wiedniem* czy *Amazonka*. Stworzył także ilustracje do *Trylogii* pióra Henryka Sienkiewicza, *Pana Tadeusza* autorstwa fenomenalnego wieszczka Adama Mickiewicza czy *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola. Swoją przygodę z malarstwem i rysunkiem rozpoczął pod czujnym okiem mistrza Jana Maszkowskiego. Uczył się także malować i rysować z natury, podróżując po Wołyniu oraz Podolu. Odwiedził Wiedeń, Petersburg, Paryż, Monachium i Węgry, gdzie doskonalił swój malarski warsztat. Słyszałam, że ostatnio nieco podupadł na zdrowiu, ale podobno wciąż tworzy, tyle że już tylko w domowym zaciszu. A osiem lat temu został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Franciszka Józefa I.

– Widzisz, Karolino. Ty doskonale znasz fakty z jego bogatego życia, ja natomiast wolę się skupić na sposobie, w jakim maluje. Lubuje się i sprawdza w malarstwie historycznym i batalistycznym, a jego ulubionym tematem obrazów są, tak jak słusznie zauważyłaś, konie,

co zresztą jest widoczne również i na tym obrazie. Kossak maluje obrazy wielkich rozmiarów, jak również te o mniejszym formacie o jasnym kolorycie i doskonałej kompozycji. Tworzy także grafiki oraz ilustracje, o których już wspomniałaś. Stosuje głównie technikę akwarelową, używając rozcieńczonego w wodzie pigmentu i malując nim na szybko wchłaniającym wodę porowatym papierze. Najchętniej używanym przez niego materiałem jest tektura lub płótno. Rzadko sięga po farby olejne. Jego dzieła są dobitnym dowodem ogromnej fascynacji przyrodą, folklorem czy obyczajami polskiego ludu, a zarazem tradycjami dworu szlacheckiego. Poprzez tematykę swoich obrazów pragnie zainteresować nas, Polaków – pozbawionych w trudnym okresie rozbiorowym własnej ojczyzny – historią i przeszłością. Chętnie sięga do tematyki historyczno-rodzajowej, tworząc „ku pokrzepieniu serc”, dokładanie tak jak Henryk Sienkiewicz. Uważany jest za twórcę polskiego malarstwa batalistycznego, którego uczył się pod skrzydłami znanego batalisty Franza Adama. Kossak to niewątpliwie mistrz techniki akwarelowej, klasyk malarstwa literackiego. Oprócz majestatycznych koni, których zarówno ruch, jak i temperament oraz indywidualność, a także charakter potrafi po mistrzowsku ująć, jego ulubionym tematem są sceny z naszej rycerskiej przeszłości. Wystarczy wymienić dzieła, takie jak *Bitwa pod Raszynem* lub *Czarnecki pod Płockiem*. Czy wiesz, że wraz z innymi artystami, a pod kierownictwem Jana Styki malował *Panoramę Raclawicką*?

– Tak, wiem. Miałam okazję ją zobaczyć. Zapiera dech w piersiach. Mógłbyś powiedzieć coś więcej o *Nauce polowania z sokołem*?

– Oczywiście! Przyjrzyj się uważnie. Na pierwszym planie obraz przedstawia szlachcica, będącego w słusznym wieku, o czym świadczą siwe włosy i biały, zakręcony wąs, ubranego w jasnokarmazynowy kontusz, przepasany ozdobnym złotym pasem, prawdopodobnie jedwabnym. Pod kontuszem ma on na sobie zdobny, srebrno-biały, brokatowy żupan z finezyjnym, okrągłym stojącym kołnierzem, zaś na głowie kołpak, czyli elegancką aksamitną czapkę, przyozdobioną kitą z piór, podejrzewam, że z czapli. Szarawary, idealnie łączące się kolorystycznie z kontuszem, ma wpuszczone do żółtych skórzanych

butów z wysokimi cholewami. Ów dystyngowany, bez wątpienia zamożny szlachcic siedzi na pięknym, wyniosłym koniu o idealnych kształtach i perfekcyjnym białym umaszczeniu. Spójrz na ułożenie kopyt konia. Czyż nie jest wspaniałe? Kossak uchwycił jego albo jej stęp w doskonały sposób. Szczerze mówiąc, myślę, że jest to kłacz, a wnioskuję to po delikatnej grzywie, dużych, okraszonych długimi rzęsami oczach oraz finezyjnym ogonie. Mężczyzna lewą ręką pewnie trzyma ją za lejce, a te, podobnie jak i uzda, są złotego koloru. Natomiast na prawej ręce, obleczonej w jasnobrązową skórzaną rękawicę, mężczyzna trzyma dostojnego sokoła łowczego, który na główce ma specjalny skórzany kapturek, czyli karnal. Szlachcic wnikliwie wpatruje się w ptaka, jakby z nim rozmawiał, instruował go bądź tłumaczył mu zadanie, które go czeka.

Tak Tadeusz opowiadał ze znuwstwem, a jego słuchaczka była wręcz urzeczona wrażliwością właściciela obrazu. Niespiesznie kontynuował wspaniałą opowieść:

– Pozwól, Karolciu, że najpierw przybliżę ci nieco historię sokolnictwa na ziemiach polskich. Wszystko miało swój porządek. Dla cesarza zarezerwowany był orzeł, dla króla białozór, zaś hrabiemu i księciu przysługiwał sokół wędrowny. Takie łowy były ulubioną rozrywką elit średniowiecznej Europy. Tradycja trwała od panowania Piastów aż po Jagiellonów, wśród których prym wiodł król Władysław Jagiełło. Szkolenie tych zwierząt wcale nie było takie łatwe, wymagało niewyczerpanych pokładów cierpliwości, a każdy sokolnik musiał też posiadać odpowiednie cechy gwarantujące sukces. Musisz wiedzieć, iż nie wybierano byle kogo.

– To musiały być piękne czasy – rozmarzyła się Karolina.

– Istotnie. Jednak w naszym wieku sokolnictwo w swej dawnej formie przestało już istnieć. Owszem, gdzieśgdzie można napotkać jeszcze sokoły, ale dawny charakter i tradycja zdają się już zanikać. To dumne ptactwo straciło znaczenie tak jak ich panowie. – Tadeusz westchnął cicho z nieukrywanym smutkiem. – Ale zaraz, bo odbiegłem nieco od tematu. Spójrz, wokół szlachcica wesoło biegają dwa psy myśliwskie: jeden czarny, drugi biały. Ten czarny ma w pysku zdobycz,

chyba kaczkę. Co do rasy nie jestem pewien, ale obstawiałbym flat coated retrievery, czyli gładkowłose psy aportujące – cudowne, mądre, oddane, łagodne, posłuszne, a nade wszystko kochane stworzenia. Po lewej stronie widać brązowo-zielono-szare zarośla, głównie drzewa, spośród których wyłania się postać kolejnego wąsatego szlachcica, lecz nie tak dostojnego jak tego widocznego na pierwszym planie. Ubrany jest on w złoto-granatowe szaty, na głowie ma wysoki, stożkowy kołpak z dwoma piórkami na przedzie. Siedzi on na gniadym koniu, który na czole ma białą gwiazdkę. Przed szlachcicem na białym koniu widzimy wóz, ciągniony przez dwa kasztanowate konie. Wóz wyścielony jest ciemnogrnatowym pledem, na którym siedzą dwaj młodzieńcy oraz nieco starszy woźnica z wąsem. Ci młodzi chłopcy mają na sobie brunatne kubraki, a na głowach granatowe czapki z jedynym piórem. Najwyraźniej są zainteresowani tym, co się wokół nich dzieje. Woźnica zaś ma na sobie także brunatny kubrak z czerwonymi elementami oraz ciekawym kołnierzem, przypominającym pelerynę. Na głowie ma szarą, okrągłą czapkę, a w prawej ręce ściska bat. Do wozu przytroczone są sporych rozmiarów wytłaczana torba skórzana, w której pewnie znajdują się sprzęty potrzebne do polowania, a na niej zarzucony jest brunatny koc z czerwonymi wzorami. Do jednego z koni na skórzanym rzemieniu przywiązany jest sporych rozmiarów czarny pies myśliwski – najpewniej chart, który być może dopiero uczy się sztuki polowania albo posłuszeństwa. A teraz przyjrzyjmy się tłu. W oddali, na drugim planie jawi się wzgórze porośnięte drzewami i widać krajobraz z zabudowaniem, którego jednak bliżej nie potrafię określić, gdyż artysta zmyślnie ukrył go za oparami mgły. Być może to jakiś gród, bowiem widoczny jest zamek, a może to kościół? Cóż, pozostawmy odpowiedź naszej wyobraźni. Karolino, spójrz jeszcze na nieboskłon, który ma niebanalne kolory: mieszaninę fioletu, bieli oraz odcieni lazuru. Po tych barwach wnioskuję, że jest to wczesny ranek. W połączeniu z feerią przeróżnych brązów, którymi Kossak ubarwił zarówno trawy, jak i podłoże, wygląda to rewelacyjnie, nieprawdaz?

– Oj, prawdaż, Tadziu, prawdaż... Opowiesz mi coś jeszcze o ob-
razie? – zapytała po chwili panienska.

– Naturalnie, jeśli tylko chcesz. Widzisz to idealne przedstawienie odcieni?

– Tak! Wygląda jak prawdziwy!

– Właśnie za to ceni się malarza. Kossak jak mało kto potrafi przedstawić w ten sposób rzeczywistość, w której przecież nie przyszło mu żyć. Wiele uwagi poświęcał zagadnieniu realistycznego przedstawienia ruchu, w związku z czym wypracował styl, który cechuje operowanie długimi oraz energicznymi pociągnięciami pędzla.

– Tadeu, jak ty to robisz, że zawsze napotykasz takie perełki? – jęknęło z zazdrością dziewczę.

– Chyba mam po prostu szczęście, przekazywane w genach. – Tadeusz puścił jej oko, na co ta delikatnie przewróciła oczami. – Spójrz na szkic. Powstał on nieco wcześniej i również jest akwarelą. Artysta słynie z tego, iż do wielu swoich obrazów wykonuje wpięraw prace przygotowawcze. W mojej ocenie jest to jeden z najbardziej dopracowanych szkiców Kossaka. Zobacz, można zauważyć także nałożoną na niego siatkę kwadratów. Miało to mu pomóc w precyzyjnym przeniesieniu rysunku na obraz. Widoczna jest też adnotacja potwierdzająca autentyczność szkicu, wykonana przez syna artysty, Wojciecha, a także pieczęć z herbem rodu „Kos”. Nigdy nie sądziłem, że dane mi będzie posiadanie tak wybornych dzieł.

– Zgaduję więc, że nie masz w planach ich sprzedawać?

– Bóg cię opuścił, ptaszyno?! Tak długo, jak dycham, nie pozwolę nikomu ruszyć ich z tej ściany i zamierzam przekazać je w przyszłości memu potomstwu.

– Popatrz jednak, na stare lata mógłbyś odsprzedać je jakiemuś muzeum. Skorzystasz na tym nie tylko ty, ale i cały kraj. Pomyśl, ludzie przybywaliby z daleka, by zobaczyć jeden obraz i jego szkic!

– Nie kupiłem ich dla ludzi, a dla siebie i rodziny – bronił się Tadeusz.

– Twoja wola, radziłabym ci jednak poważnie się nad tym zastanowić. Nigdy nie wiadomo, co się stanie z waszym majątkiem, a jako własność narodu z pewnością dzieło miałoby zapewnioną lepszą ochronę, a co za tym idzie: przetrwałoby wieki.

– W sytuacji zagrożenia większość ludzi myśli wyłącznie o sobie i swoim życiu, a nie sztuce.

– Och, wybacz, że nie każdy byłby skłonny rzucić się dla niej w płomień tak jak ty.

– Wiesz jak jest. Cechy romantyczne zanikły w ludziach i wcale nie jestem skory powiedzieć, że to dobrze. W życiu każdego z nas jest potrzebna odrobina nadziei i romantyzmu.

– Pan Kossak zapewne by się z tobą zgodził. Ludzie mówią, że coraz gorsze jest jego samopoczucie, że zdrowie już mu nie dopisuje i powoli gaśnie. Niektórzy cicho szepczą, że może już zbliża się ten czas... – Karolina delikatnie objęła młodzieńca.

Tadeusz westchnął i przetarł twarz dłońmi, po której spływały łzy.

– Nawet jeśli nadejdzie ta chwila, nawet jeśli jego żywot na ziemi dobiegnie końca... pan Juliusz nie umrze, nie tak naprawdę. Artysta nie umiera, dopóki żyją jego dzieła.

– *Non omnis moriar*, czyli „Nie wszystek umrę”, tak mawiał Kwintus Horacjusz Flakkus, wybitny rzymski poeta – odrzekła Karolina.

– Otóż to, droga ma kuzyneczko. Otóż to! – przytaknął Tadeusz.

– Obiad podano na tarasie zgodnie z pana życzeniem. – W drzwiach ukazała się głowa jednej ze służących. – Przyszła także depesza od panicza ojca, pana Ignacego.

– Dziękuję bardzo, Marianno. Zaraz przyjdziemy.

Tadeusz nerwowo rozdarł kopertę z wiadomością i szybko przeleciał oczami po literkach.

– Ojciec wróci jutro, interesy w mieście poszły zgodnie z jego oczekiwaniami.

– To dobrze – odetchnęła z ulgą dziewczyna. – W niespokojnych czasach żyjemy. Nigdy nie wiadomo, czy w liście nie będzie informacji o śmierci lub aresztowaniu. Właściwie, co poleciłeś przygotować na obiad? Muszę przyznać, że umieram z głodu. Te rozmowy o sztuce zaostrzyły mój apetyt.

– Twoje ulubione delikcje: czerwony barszcz oraz pieczoną kaczkę z jabłkami, antonówkami, rzecz jasna. A na deser... leguminę z czarnymi porzeczkami.

Na twarzy Karoliny zagościł szeroki i szczery uśmiech.

– Mówiłam ci już, że jesteś moim ukochanym kuzynem?

– Innego nie masz – wytknął jej szlachcic. – Chodźmy, nim wszystko wystygnie.

Tadeusz przepuścił kuzynkę w drzwiach i sam zamknął je z cichym westchnieniem, rzucając jeszcze ostatnie, pełne melancholii, ale i dumy spojrzenie na swoje nowe zdobycze. Nie wyobrażał sobie życia bez dzieł sztuki, które wносиły światło do jego szarej codzienności. O ile los całego narodu mógłby być lepszy, gdyby nie ta niewola? Ile dzieł powstałoby w wolnej ojczyźnie, niebędącej pod naciskiem okrutnych zaborców? On sam urodził się już pod twardym butem rosyjskiego najeźdźcy, nie doświadczył więc słodkiego uczucia bez troski. Jedyne, co pozostało jego pokoleniu, to szept z dawnych wieków i nadzieja. Nadzieja, której nie pozwalali w sobie zabić, o którą walczyli każdego dnia, nawet jeśli porzucili otwarte działania zbrojne. Mocno wierzyli w to, że pewnego dnia przyjdzie im ujrzeć niepodległą ojczyznę, a zza szarych chmur wyjdzie w końcu słońce i mocno będzie oświetlać ich blade, spragnione wolności twarze.

Opinia jurora

Szepty z dawnych wieków czyta się lekko i rytmicznie, tym bardziej że tekst jest urozmaicony licznymi dialogami. Autor zręcznie wplótł w treść elementy wiedzy zarówno biograficznej, jak i historycznej. Przyjrzał się także sokolnictwu, zwracając uwagę między innymi na jasno określony podział ptaków łowczych względem stanu myśliwego (choć w rzeczywistości był on oczywiście inny niż ten z opowiadania) – faktycznie źródła historyczne wskazują, że sokoły były „ptakami królewskimi” i nie każdy mógł z nimi polować, nawet gdyby mógł pozwolić sobie na zakup tak cennego ptaka. W treść wpleciono także prawidłowe nazewnictwo utensyliów, jak na przykład karnal, czyli charakterystyczny kaptur. Autor zwrócił uwagę, że dawniej ptaki łowcze układane były przez sokolników (nie zaś przez samych polujących możnowładców, a na pewno nie w każdym przypadku), ci natomiast musieli posiadać odpowiednie kwalifikacje. Nawet jeśli czytelnik doszukałby się w treści nieścisłości w bogatych opisach ras psów, koni czy też stroju, należy pamiętać, że opowiadanie zostało zgłoszone w kategorii literackiej, a nie formalnej – i w tej kategorii w mojej opinii zdecydowanie wyróżnia się wśród wszystkich pozostałych prac. Opisy są barwne, wiarygodne i szczegółowe, nawet jeśli pozostają jedynie fikcją literacką.

dr Daria Misiak

O szlacheckiej edukacji –
Nauka polowania z sokołem
Juliusza Kossaka

Zofia Woźniczka

II Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
w Tarnowskich Górach _____

Nauczyciele prowadzący:

Sylwia Koj, Kazimierz Sporoń _____

Kategoria formalna –

I nagroda – Gęsie Pióro _____

I

Nauka polowania z sokołem stanowi efektowny przykład twórczości Juliusza Kossaka, jednego z najpopularniejszych polskich akwarelistów. Urodził się w Wiśniczu, lecz wkrótce po jego urodzeniu rodzina przeniosła się do Lwowa¹. Tam zdobył ogólne wykształcenie, odbył studia prawnicze i amatorsko uczył się rysunku u Jana Maszkowskiego, ale i otrzymał szansę dogłębnego poznania obyczajowości szlachty kresowej. Już wtedy zrodziły się jego życiowe fascynacje, kształtowały artystyczne tematy i preferencje. Obserwując tradycyjne życie szlacheckie, odwiedzał dwory (ojciec Juliusza Kossaka był urzędnikiem oraz właścicielem wioski Kniahinin nad Sanem) i pałace oraz stadniny koni. Kluczowymi wydarzeniami dla jego rozwoju artystycznego był wyjazd do Petersburga (gdzie kopiował obrazy rosyjskich malarzy batalistów), a po powrocie do Warszawy praca retuszera fotografii (gdy czasowo porzucił karierę malarską ze względów finansowych). Ślub z Zofią Gałczyńską, zamożną ziemianką, decydująco wpłynął na życiowe możliwości i artystyczne losy Kossaka. W Paryżu mógł kontynuować studia artystyczne, chętnie kopiując dzieła takich mistrzów scen konnych, jak Géricault czy Ruisdael. Jego wzorem stał

1 Zob. T. Stepnowska, *Juliusz Kossak*, Warszawa 1974, s. 7. Wszystkie informacje biograficzne przywołuję za tym tekstem – zob. tamże, s. 8–45.

się Horace Vernet – francuski specjalista w scenach konnych i batalistycznych. Podczas pobytu w stolicy Francji Kossak równie chętnie jak obrazy w muzeach obserwował konie w ujeżdżalniach oraz na torach wyścigowych.

Ziemiańskiej warstwie społecznej i scenom rodzajowym z końmi w roli głównej pozostanie Juliusz Kossak już do końca swojej kariery wierny. Eksploatując ten temat, wypracował sobie rozpoznawalność i markę, również wśród publiczności zainteresowanej bardziej koniarstwem niż sztuką. Nie ulega wątpliwości, że znakomicie portretował te zwierzęta. Przekonująco potrafił uchwycić ich dynamikę oraz charakteru obcujących z nimi postaci, i to pomimo posługiwania się głównie akwarelą, a więc i trudności płynących z takiego rozwiązania (problem utrzymania czystości barw, brak możliwości dokonania poprawek postawionej plamy).

Nauka polowania z sokołem doskonale prezentuje rzemiosło Kossaka (również jego ograniczenia), ale i pozwala odkryć światopogląd (a nawet – zaryzykuję takie sformułowanie – kresową, ziemiańską mitologię).

II

Dzieło zakomponowane zostało w sposób horyzontalny. Postacie usytuowane są w centrum, zatrzymane w wykonywanym ruchu. W porównaniu z innymi dziełami Kossaka obraz wydaje się bardziej statyczny, pozornie spokojny. Kompozycja jest zrównoważona. Dynamizują ją jednak liczne linie diagonalne, z których główna wyznaczona jest od najwyższego punktu drzewa, przez wzniesione skrzydła sokoła, mając swoje przedłużenie w szyi konia, a kończąc się na nogach koni zaprzęgowych, ustawionych pod kątem. Kolejną wyrazistą linię wyznacza pochycenie ciała szlachcica z sokołem. Pod kątem ustawione są również deski bryczki, a kąt ten znajduje swoje przedłużenie w nodze psa myśliwskiego, jak i w nodze konia. Układ ciał młodzieńców oraz woźnicy także podkreśla diagonalność kompozycji, podobnie jak przedłużenie wyznaczonych przez te postacie kierunków w układzie nóg koni zaprzęgowych. Chmury,

dzięki wyrazistym pociągnięciom pędzla, układają się w przeciwnym kierunku niż pozostałe linie.

Malarz punkt zbiegu perspektywy linearnej wyznaczył bezpiecznie w środku kompozycji. Obraz utrzymany jest w szerokiej, lecz stonowanej gamie kolorystycznej z przewagą barw ciepłych. Ze względu na technikę akwareli kolory są nienasycone, delikatne, częściowo złamane – wynika to z warstwowego malowania dzieła. Przedstawienie posiada plamy kontrastujące z brązowozielonym otoczeniem – cynobrowy kontusz, ultramarynowy strój łowczego oraz koc w bryczce, na którym siedzą młodzieńcy. Kossak uzyskał efekt światłocienia dzięki walorowemu stopniowaniu barw. Światło jest naturalne, rozproszone po wszystkich elementach kompozycji, bez określonego źródła. Kształty otoczenia są miękkie, często płynnie przechodzą między sobą, nie tworząc określonych granic. Jednak postacie są wyraźnie zaznaczone, a ich kontury – widoczne. Wykorzystując więcej wody, uzyskał Kossak w akwareli wrażenie oddalonych, zamglonych partii horyzontu. Jednak korzystając z cienkiego pędzla z większą ilością pigmentu, był w stanie postawić znaczące, wyraziste kreski. Postacie przedstawione są w sposób proporcjonalny, mają realistyczne kształty zgodne z zasadami anatomii.

Pierwszy plan zajmuje pies myśliwski, jednak centralny plan przynależy szlachcicowi trzymającemu w ręku sokoła. Kossak optycznie koncentruje uwagę widza w tej części kompozycji dzięki białej maści konia. Jeździec ubrany jest w reprezentacyjny strój szlachecki, na który składa się błękitny żupan, cynobrowy kontusz, złoty pas szlachecki, beżowe baczmagi oraz futrzany kołpak. Ze względu na scenerię i porę roku reprezentacyjność stroju jest wręcz przesadna. Temperatury początku lata wzmocnione wysiłkiem związanym z panowaniem nad koniem i ruchem sokoła stanowiłaby nie lada wyzwanie dla osoby ubranej w ten sposób. Można odnieść wrażenie, że postacie odgrywają swoisty teatr, inscenizują sceny raczej z mitu szlacheckiego niż z życia szlachty tamtego okresu. Wśród prac Juliusza Kossaka można odnaleźć takie, na których strój myśliwego bardziej odpowiada okolicznościom polowania (na przykład akwarelę *Myśliwy z chartami*

z roku 1879 przechowywaną w Muzeum Narodowym w Poznaniu). Przedstawieniu Kossaka z Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu nie należy zadawać pytań o pełną realistyczną wiarygodność – podobnie jak niesłuszne byłoby stawianie takich pytań w kontekście Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. Ważniejsze wydają się pytania o to, kto, kogo i czego uczy w tej scenie *Nauki polowania z sokołem...*

III

Na najbardziej dosłownym poziomie scenka przedstawia szkolenie dwóch młodzieńców siedzących w bryczce i obserwujących działania dojrzałego szlachcica. Można sobie wyobrazić, że – podobnie jak Mickiewiczowski Tadeusz – powrócili ze szkół w mieście. Teraz (zamiast „książkowej nauki”) mają poznać prawa ważniejszej „szlacheckiej sztuki”. Kossak – zgodnie z obowiązującym tę warstwę społeczną etosem – był wierny zasadzie, iż „koniarstwo i łowiectwo są duszą szlacheckiego stanu”². Właśnie tę „duszę” (idealistyczne wyobrażenie o tym, co godne i co przystoi szlachcicowi) starał się wyrazić Kossak w swojej twórczości. To wiedza profanom niedostępna, a dla wtajemniczonych kluczowa. Pełna interpretacja jego akwareli musiałaby być próbą przeniknięcia w tamten etos, próbą obarconą ryzykiem popełniania podstawowych błędów przez interpretatora, któremu obcy jest już tamten świat. Wymagałaby szczegółowej wiedzy o psach, sokołach, strojach i pojazdach, o „koniarstwie i łowiectwie”.

IV

W środowisku szlacheckim od wieków była to nieodzowna wiedza, której tajemnice starsi przekazywali nowym pokoleniom. Przez lata swoją wiedzę i umiejętności doskonalono, by stać się szlachcicem doskonałym. Podstawę stanowiła wiedza na temat koni:

Wiedza o nich była bardzo rozległa. Do najważniejszych umiejętności nieodzownych dla szlachcica należały: właściwe

2 Zob. Ł. Ginkowa, *Koń ma duszę w sobie*, Kraków 1988, s. 32–40.

prowadzenie hodowli, ujeżdżenie młodego konia, ocena zalet i wad wierzchowca. Wiele reguł, sprawdzonych wieloletnią praktyką, utrwaliły przysłowia³.

Na akwareli Kossaka można dojrzeć zróżnicowany wachlarz końskich maści. Są tu konie jasnogniade z czarną grzywą oraz ogonem, jak i dolnymi odcinkami kończyn od stawów nadgarstkowych i skokowych w tym samym kolorze (tak zwane czarne podpalanie). Jeden z nich ma białe rozjaśnienie na prawej przedniej nodze, tak zwaną skarpetę⁴. Jest koń maści białej. Takie konie charakteryzują się brakiem pigmentu w skórze, sierści i kopytach. Maść ta należy do jednego z rzadszych umaszczeń. Często mylona bywa z siwą, lecz te konie rodzą się ciemno umaszczone, dopiero z wiekiem zaczynają siwieć. Konie tej maści upodobał sobie cesarze z dynastii Habsburgów, w tym Franciszek Józef⁵. Również Juliusz Kossak cenił je szczególnie i zawsze kompozycyjnie eksponował, o czym świadczą mogą akwarele *Polowanie w Poturzycy* (1855, w kolekcji Muzeum Narodowego we Wrocławiu), *W stajni* (1866, w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie), *Stadnina na Podolu* (1886, w kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie) i *Mickiewicz w towarzystwie Michała Sadyka Paszy Czajkowskiego i gen. Zamoyskiego w Turcji* (1890, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu). W oddali można też ujrzeć konia kasztanowego z białą gwiazdką na łbie. Myliłby się ktoś, kto by przypuszczał, że to zróżnicowanie służy wyłącznie rozwiązaniom kompozycyjnym. Każdy z tych wyborów ma również głębsze znaczenie, o czym można się przekonać, przywołując scenkę z XIX-wiecznego zbioru etnograficznych obrazków Antoniego Jaksy-Marcinkowskiego *Pogranicze naddnieprzańskie*.

3 Tamże, s. 586.

4 Zob. P. Zarawska, *Konie. Pochodzenie – rasy – cechy*, Warszawa 2013, s. 20.

5 Zob. F. Westerman, *Czysta biała rasa: cesarskie konie, genetyka i wielkie wojny*, przeł. J. Jędras, Wołowiec 2014. W cesarskich stadninach konie tej maści przebywały w bok-sach opisanych imionami przodków „czterech generacji – obojga rodziców, czterech dziadków, ośmiu pradziadków, szesnastu prapradziadków” – tamże, s. 57.

Szkice społeczności ukraińskiej w wieku XVIII. W jednym z fragmentów młody adept rozmawia ze starszym szlachcicem. Podczas konwersacji okazuje się, że wiedza, którą powinien osiąść, jest ogromna. Każdy szczegół ma odmienne znaczenie i jest ważny. „Ja Ci objaśnię ową naukę” – mówi starzec. Po kolei omawia części ciała konia, przywiązując uwagę do ich właściwego wyglądu zgodnego z kanonem:

Kark konia to ozdoba! Otóż kark powinien być wyniosły, ale nie gruby, jak u koni moskiewskich, owszem ma być zwięzły i załomisty. (...) Piętki koń powinien mieć wysokie, rotu niskiego, nie kosmatego (...). Chrapa czasami całego wdzięku przydaje koniowi. (...) Uszy małe, żyłowate, wewnątrz nie kosmate, a naprzód się nieco pochylające⁶.

Również Kossak udziela takiej lekcji odbiorcy obrazu. Wyeksponował walory poszczególnych koni i trafnie dopasował konia do jeźdźca, gdyż każda maść ma swoje znaczenie:

Sierść gniada np. uległa jest wpływowi powietrza i ilości krwawej podległa, co sama wesołość jasno w koniach pokazuje. Cisawa zaś, ta jako natury ogniowej, tak też żółci najwięcej w sobie zamyka, o czym najłatwiej, rzeczą samą, na koniach się przekonać można, bo tacy gniewliwi i waśniwi bywają. Siwa albo biała elementowi wodnemu jest podległa, a stąd białość swą bierze⁷.

Charaktery te widocznie zróżnicował Kossak. Biały koń, którego ujeżdża starszy szlachcic, okazuje się kluczowy dla całego przedstawienia. Według bohatera Antoniego Jaksy-Marcinkowskiego taki koń jest utożsamiany z żywiołem wody. W tle akwareli Kossaka można dostrzec jezioro – bohaterowie znajdują się w przybrzeżnych zaroślach, na skraju lasu. Mogą więc polować zarówno na ptactwo wodne, jak i na zwierzęta żyjące na pograniczu łąk i lasów. Domysł ten potwierdza złożona z trzech psów sfora towarzysząca myśliwym.

6 A. Marcinkowski, *Pogranicze naddnieprzańskie*, (w:) Ł. Ginkowa, op. cit., s. 279–282.

7 Ibidem, s. 281.

Zaliczają się do niej psy różnych ras, pełniące rozmaite funkcje. Jeden z nich to chart – gończy. Jego zadaniem było tropienie oraz pogoń za zwierzyną. Dostrzec można aportera z rodziny retrieverów. Aportery specjalizują się w przynoszeniu postrzelonych zwierząt – najczęściej ptaków. Trzecim jest legawiec, najprawdopodobniej seter szkocki. Sygnalizował znalezienie zdobyczy. Psy często też pełniły rolę płochaczy, które wypłazały zwierzynę z zarośli. Te rodzaje psów reprezentują różne style polowania, służą do różnych dyscyplin⁸.

Tytułowym bohaterem obrazu jest jednak sokół. Dumnie siedzi na rękawicy sokolniczej. Ten sposób polowania pojawił się na ziemiach polskich już w X wieku, przejęty najprawdopodobniej od Tatarów. Królowie polscy umiłowali sobie te ptaki. Z czasem zwierzęta stały się drogie oraz trudno dostępne, dlatego zaczęto używać innych gatunków ptaków. Sokolnictwo przeżywało swój rozkwit do upowszechnienia broni palnej. Sokół kojarzył się ze zwierzęciem monarszym, gdyż często ofiarowany był jako prezent królowi. Jednak zmierzch tradycyjnego sokolnictwa nastąpił już na początku XIX wieku⁹.

V

Również ten fakt świadczyć może o tym, że scena przedstawiona przez Juliusza Kossaka próbuje raczej odtwarzać szlachecki mit niż ilustrować rzeczywistość. To współistnienie elementów idealizujących rzeczywistość i realistycznych wyznacza miejsce Juliuszowi Kossakowi wśród malarzy polskiego biedermeieru tworzących sceny myśliwskie¹⁰.

8 Zob. A. Nojszewska, I. Czarkowska, *Psy: atlas ras*, Bielsko-Biała 2018, s. 126–128.

9 Zob. K. Chmiel, T. Derewiecki, *Zwierzęta towarzyszące aktywności fizycznej dawnych Polaków*, „Rozprawy Społeczne” 2017, t. 11, nr 3, s. 73.

10 Zob. B. Kokoska, *Konie w malarstwie polskim*, Kraków 2010, s. 13–14.

Opinia jurora

Z wielką przyjemnością czytałam pracę o tak precyzyjnie, dogłębnie i – co najważniejsze – poprawnie przeprowadzonej analizie formalnej obrazu. Moje uznanie wzbudziły nawiązania do innych dziedzin wiedzy (opis i charakterystyka ras koni i psów myśliwskich), a także znajomość specyfiki i wymagań, jakie stawia artyście technika akwareli. Chciałabym podkreślić, że Autorka jako jedna z niewielu tegorocznych uczestników konkursu korzystała z literatury fachowej, nie ograniczając się do informacji zamieszczanych na portalach internetowych.

Iwona Mohl

Analiza formalna dzieła
Juliusza Kossaka
Nauka polowania z sokołem

Marcelina Wawrzyńczyk

XIV Liceum Ogólnokształcące
im. Polonii Belgijskiej
we Wrocławiu _____

Nauczyciel prowadzący:

Wiktoria Morawska _____

Kategoria formalna –

II nagroda _____

Obraz Juliusza Kossaka *Nauka polowania z sokołem* powstał w 1882 roku, co artysta zaznaczył podpisem w prawym dolnym rogu. Dzieło zostało wykonane w technice akwareli na papierze. Pole obrazowe ma zwrot horyzontalny, a jego format wynosi $28,3 \times 36,5$ cm¹. Kossak stworzył obraz przedstawiający tytułową scenę myśliwską z motywem łowów z drapieżnym, wytresowanym do tego ptakiem oraz charakterystycznymi dla tego artysty końmi. W polu obrazowym widzimy pięć postaci i trzy rumaki na tle pejzażu.

Współcześnie obraz można podziwiać w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu. W kolekcji tej galerii znajduje się również szkic, prawdopodobnie stworzony jako forma przygotowawcza do ostatecznej wersji *Nauki polowania z sokołem*. Dzieło, któremu poświęcę tę analizę, jest ważnym reprezentantem twórczości artysty, odwołując się do charakterystycznych motywów stosowanych przez Kossaka, ale też pozwalając zrozumieć sztukę końca XIX wieku oraz klimat kulturowy ówczesnej Polski.

Obraz autorstwa Juliusza Kossaka namalowany został przy zastosowaniu kompozycji zamkniętej, złożonej, zderytmizowanej, wieloplanowej, rozprozonej oraz o horyzontalnym ukierunkowaniu.

1 Informacja o wymiarze pola obrazowego została uzyskana w ramach korespondencji z Muzeum Górnośląskim w Bytomiu.

Artysta zastosował perspektywę zbieżną oraz powietrzną. Dużą część pola obrazowego autor poświęcił uwielbianym przez niego koniom oraz krajobrazowi naturalnemu. Dominantę kompozycyjną stanowi biały rumak i ujeżdżający go szlachcic.

Na obrazie można zaobserwować gładki, rozproszony światłocien, który naturalnie i subtelnie „rozpływa się” na powierzchni przedstawionych elementów. Cienie, wywołane obecnością zwierzęcia, wskazują, że źródło światła znajduje się po lewej stronie pola obrazowego. Artysta co prawda nie ujawnił, co jest źródłem, można jednak przypuszczać, że jest ono naturalne: miejsce akcji i rozkład cieni sugerują, że są nim promienie popołudniowego słońca. Wskazuje na to również analiza palety barwnej, na podstawie której można wnioskować, że akcja obrazu dzieje się po południu, prawdopodobnie wczesnym latem.

Kossak, tworząc obraz, zastosował ciepłe, subtelnie zgaszone, letnie barwy. Dominującym kolorem jest pastelowy żółty, miejscami przeplatający się z łagodną zielenią. Stanowi on kolor lokalny dzieła i manifestuje się w miejscach odbicia światła na elementach o innej barwie. W procesie tworzenia obrazu autor nie użył czystej bieli, a zabarwił ją żółtym, nadając obrazowi letniego, ospałego klimatu. Oprócz tego zastosował kolory, takie jak: błękitny, niebieski, brązowy, czerwony, pomarańczowy i czarny.

Podział kompozycji na plany nie był dla mnie od samego początku jednoznaczny. Dominantę kompozycyjną stanowi biały koń wraz z jeźdźcem. W dolnej części, u kopyt konia, towarzyszą mu psy myśliwskie. Niedaleko za nim, po lewej stronie obrazu, widoczny jest drugi mężczyzna na koniu, a po prawej stronie pola obrazowego znajdują się dwa nieco bardziej oddalone rumaki ciągnące wóz z ludźmi. Ze względu na mocne wyodrębnienie kolorystyczne i wymiarowe zastanawiałam się nad potrzebą analitycznego oddzielenia białego konia od reszty wierzchowców. Po głębszej analizie stwierdzam, że taki zabieg jest potrzebny z powodu odgrywanej przez niego roli i wyróżniającego wyglądu, jaki, intencjonalnie, nadał mu autor dzieła.

Tym samym na pierwszym planie z lewej strony pola obrazowego wyłania się – wspomniany wcześniej – biały koń ze złoto-siwą grzywą.

Widzimy go od boku. Jego tylne nogi są zgięte, próbuje zahamować. Na jego głowie znajduje się złota uzda, a prawa przednia noga jest oderwana od podłoża. Konia ujeżdża starszy, krzepki mężczyzna z posiwiałymi włosami i prostym, długim wąsem. Odziany jest w czerwony kontusz ze złotym wykończeniem, co może świadczyć o jego pochodzeniu – najprawdopodobniej był szlachcicem. Na nogach ma złote, wysokie buty, a w talii widoczny jest złoty pas. Jego biodra otulone są pastelowobłękitnym kawałkiem materiału. Lewą ręką ciągnie konia za uzdę, a prawą ma lekko uniesioną ponad barki, czekając na przylot ptaka. Na jego złotej, skórzanej rękawicy ochronnej ląduje złoty sokół z piórami skrzydeł zakończonymi czarno-czerwonymi barwami oraz z charakterystycznym jasnym korpusem. Mężczyzna ma na głowie czarną czapkę, z której wystają dwa pióra przypominające umaszczeniem te należące do lądującego ptaka. Całość ruchu jest dynamiczna, płynna, ale można również poczuć szybkość i ulotność tej chwili.

Sylwetka rumaka wskazuje, że Juliusz Kossak malował konie nieco większe, niż są w rzeczywistości. Skutkuje to przyciąganiem uwagi widza w pierwszej kolejności na zwierzę. Taki zabieg widzimy w wielu jego dziełach, między innymi w akwareli *Lisowczycy* (1880 rok) czy *Polowanie par force z ogarami* (1868 rok). Dążenie do wyodrębnienia kompozycyjnego tych zwierząt można zauważyć również w innych elementach obrazu. Wyłącznie fragmenty podłoża umieszczone centralnie pod kopytami koni² przedstawiają piasek o jasnej, kremowej barwie. Części te wyraźnie odznaczają się od ciemniejszej roślinności porastającej resztę podłoża. Takie rozwiązanie pozwoliło Kossakowi zbudować ekspresyjny światłocien: rzucone przez konia na jasną ziemię cienie mają mocny kontur odznaczający się na płaszczyźnie obrazu. Cienie padające za zwierzętami podkreślają ich istotną rolę w kompozycji. Możemy więc zakładać, że celem autora było ukazanie ich w samym centrum, jako najważniejsza artystycznie część obrazu.

2 Zarówno białego wierzchowca, jak i pozostałych rumaków na drugim planie.

W okolicy białego konia, w dolnej części obrazu, widz może dostrzec trzy psy myśliwskie. Największy z nich, czarno-biały, znajduje się za przednimi nogami rumaka, blisko osi kompozycyjnej dzieła, czyli środka obrazu. Pies zdaje się węszyć z głową skierowaną ku ziemi, truchtając w tę samą stronę, w którą biegnie koń. Ze względu na sylwetkę zwierzęcia można postawić wniosek, że jest to najprawdopodobniej chart. Psy tej rasy Kossak często umieszczał na obrazach przedstawiających sceny polowań. Charty możemy znaleźć między innymi w dziełach, takich jak: *Kafarek*, *Luzak ułański*, *Portret konny Władysława Rawicza czy Polowanie na zające*. Nie powinno to jednak dziwić: chart polski jest jedną z nielicznych ras rodzimych i wydaje się charakterystycznym członkiem lokalnej historii, ale także kultury, pojawiając się w sztukach plastycznych i literaturze. Píše o nim na przykład Adam Mickiewicza w *Panu Tadeuszu*.

Dwa mniejsze psy zostały przedstawione przy tylnych nogach konia, bliżej lewej krawędzi pola obrazowego. Zwierzęta uchwycono podczas biegu, równoległe do siebie, z głowami zwróconymi ku sobie. Mniejszy z psów, czarny, został przedstawiony bliżej widza oraz dolnej krawędzi pola obrazowego. Tuż przy nogach konia jest drugi z nich, o białym umaszczeniu, który ze względu na kolor „zlewa się” z sylwetką rumaka.

Na drugim planie, z prawej strony pola obrazowego, prezentują się dwa bliźniacze konie zmierzające z naprzeciwka w stronę białego zwierzęcia. Są brunatnego umaszczenia i cechują się czarną grzywą. Ich nogi wskazują na trucht. Głowy wierzchowców układają się w trójkąt: stykają się czubkami czaszek, a ich nosy są od siebie delikatnie oddalone. Ze względu na to, a także na uniesienie po jednej z przednich nóg, konie są swoim odbiciem lustrzanym. Na podłożu został zastosowany taki sam zabieg jasnej przestrzeni, podkreślający rzucane przez nie cienie, analogicznie do ziemi pod białym koniem.

Rumaki ciągną za sobą drewniany, okryty niebieskim materiałem powóz, na którym siedzi trzech szlachciców. Mężczyźni siedzący na wozie są mniej wyraźni niż zwierzęta, a kolory, w których namalował ich artysta, są mocno stonowane, ciemniejsze oraz brązowe. Dwie

siedzące postacie nieco z tyłu to młodzieńcy ubrani w mniej dekoracyjne stroje. Noszą takie same czapki jak odziany na czerwono szlachcic, na którego skierowany jest ich wzrok. Woźnica usadowiony przed nimi jest dużo od nich starszy, ma czarny wąs, a na głowie beżowy kapelusz. Patrzy przed siebie, koncentrując się na jeździe. W lewej ręce trzyma szpicrutę, a w prawej uwiąz, umożliwiającą prowadzenie koni. Ubrany jest w brązowy płaszcz z dekoracyjnym kołnierzem, jednak jego strój nie jest tak elegancki jak szlachcica na białym wierzchowcu. Podłoże na drugim planie stanowią trawy i niższe zarośla zwrócone w prawo, prawdopodobnie pod wpływem ruchu zwierząt.

Drugi plan stanowi również postać w średnim wieku, która nie znajduje się po prawej stronie pola obrazowego, gdzie ulokowane są wyżej opisane postacie na wozie i brązowe konie. Po lewej stronie obrazu, tuż za zadem białego konia – którego opisałam w kontekście pierwszego planu – wyłania się piąty z uczestników wyprawy. Jest to mężczyzna na brązowym wierzchowcu. Wyjeżdża on z zarośli, które rozpoczynają się w lewym górnym rogu, tuż przy górnej krawędzi pola obrazowego z niewielkim fragmentem nieba. Linia zarośli ciągnie się aż do głów młodych mężczyzn jadących na wozie, namalowanych po prawej stronie pola obrazowego. Mężczyzna odziany jest w niebiesko-złoty kontusz, a jego czapka wyróżnia się kolorem i kształtem na tle innych. Jest szpiczasta, niebieska i wykończona złotym materiałem w dolnej partii. Wystają z niej dwa pióra tak jak w przypadku innych jeźdźców.

Odmienność kolorystyczną stroju mężczyzny można interpretować jako dążenia autora do wprowadzenia akcentu barwnego oraz podkreślenia statusu społecznego postaci – najprawdopodobniej był bogatym szlachcicem. Ma on niewielkie znaczenie narracyjne, natomiast jako element kompozycyjny odgrywa ważną rolę. Skupia uwagę widza w lewej partii pola obrazowego oraz ożywia barwnie całą kompozycję dzięki kontrastującym ze sobą barwom ubrań, natury i białego konia.

Pierwszy i drugi plan razem tworzą perspektywę zbieżną. Osie zbiegu zaczynają się z lewej strony pola obrazowego i zbiegają do

brązowych koni po prawej stronie. Dolną linię zbiegu rozpoczyna sylwetka czarnego psa, która przeciąga kompozycję ku lewej krawędzi dzieła. Zabieg ten artysta uzyskał między innymi dzięki czarnej barwie jednego z psów, który jest najciemniejszym elementem obrazu, tym samym przenosząc ciężkość kompozycji ku dołowi, a także podkreślając biel konia powyżej. Co więcej, nogi czarnego psa wyznaczają początek dolnej osi zbiegu. Kossak uzyskał ten efekt dzięki przedstawieniu zwierzęcia w biegu pod lekkim skosem. Oś kompozycyjna jest kontynuowana przez ułożenie kopyt białego wierzchowca, sylwetkę charta za nimi, a następnie przez kopyta brązowych koni. Górną oś zbiegu wyznacza linia niskich drzew, która skośnie podąża ku dołowi: w stronę prawego dolnego rogu, kończąc się na wysokości głów młodzieńców jadących na wozie.

Trzeci plan, stanowiący tło, artysta namalował od wysokości połowy dzieła nieco ponad horyzontalną oś kompozycyjną: po lewej stronie na wysokości torsu brązowych koni, ale w oddali. Kossak przedstawił pejzaż z rzeką w dolnej części obrazu oraz wzgórze z fortyfikacjami miejskimi.

Powyżej linii spokojnej tafli wody, będącej wcześniej wspomnianą rzeką, rozciągają się wzgórza stanowiące linię horyzontu. Składają się one z dwóch części: zielonych pagórków i powyżej nich wzgórza o oliwkowo-beżowym kolorze, nasuwającego skojarzenia z obszarami rolnymi. W zalesionej części gór artysta przedstawił fortyfikacje miejskie o ceglastej barwie. Pośród nich widnieje plama, którą można uznać za dwie wieże wyłaniające się ponad mury. Można przypuszczać, że to wieże zamkowe lub kościelne. Zabudowania otoczone są lasem, których kształty sugerują mieszany charakter: z drzewami iglastymi i liściastymi. Rośliny usytuowane na brzegach zamku mają kolor cieplej, jasnej zieleni. Te wyrastające przed zamkiem namalowane zostały głównie przy użyciu zimniejszych odcieni zielonego. Z prawej strony zamku wyłania się odnoga rzeki, która skrotnym ruchem zmierza w stronę osi kompozycyjnej, czyli środkowej części obrazu. Rzeka odchodząca od zabudowań łączy się z głównym nurtem, który zamyka na dole trzeci plan. Na samej górze trzeciego

planu sytuują się chmury o mlecznej barwie, ciągnące się przez niebo, zakrywając je w całości.

Elementy krajobrazu naturalnego i fortyfikacji cechują się subtelniejszym światłocieniem. Rzucany przez nie cień nie jest wyodrębniony jak w przypadku koni. Zabiegi te przywodzą na myśl perspektywę powietrzną znaną już od renesansu, a służącą budowaniu głębi perspektywicznej w dziele. Cały trzeci plan ma charakter najmniej ekspresyjny ze względu na przyjętą tematykę, którą jest pejzaż. Całość przedstawiona jest mniej szczegółowo niż postacie przy zastosowaniu techniki plamy barwnej, która, używana w akwarelach, pozostawia na granicach plamy ciemniejszy obrys.

Autor, stosując zabiegi kompozycyjne i kolorystyczne, stara się przekierować uwagę widza najpierw na konie, którym Kossak poświęcił szczególne stadium i które stanowiły nieodłączny element kultury szlacheckiej. Artysta stosował ten motyw w większości swoich dzieł. Co więcej, był pierwszym narodowym malarzem, który zwrócił uwagę na typ, gatunek, budowę, sposób ruchu, charakter, wiek i płeć tego zwierzęcia. W tym miejscu warto zastanowić się, dlaczego dla Kossaka integralną częścią twórczości było perfekcyjne pod względem anatomii oddanie sylwetki rumaków oraz poświęcenie im znacznej części narracyjnej dzieła. Było to nie tylko artystycznym wyzwaniem, ale także ważnym aspektem kulturowym, który odzwierciedla polską historię, walkę o niepodległość i wartości szlacheckie. Kossak wykorzystywał konie nie tylko jako element kompozycji, ale również jako metaforyczny „nośnik” głębokich treści kulturowych i emocjonalnych. Wierzchowce w dziełach Kossaka budzą wrażenie dostojności i szlachetności sytuacji, co wzmacniane jest zarówno przez barwy, jak i kontekst historyczny. Przedstawienie ich w taki sposób było zawsze wystylizowane: jakby wierzchowce pozowały do portretów Kossaka. Wskazuje to nie tylko na walory tematyczne, ale także estetyczne, w ramach których koń ma pomnikowy i dostojny charakter, dekorując obrazy artysty.

Warto jednak zaznaczyć, że tematyka konna jest popularna w sztuce w ogóle. Motyw ten można dostrzec w licznych pomnikach

konnych już w czasach starożytności czy w bogatym malarstwie historycznym. W podobnym okresie do czasów Kossaka możemy znaleźć przykłady przedstawień konnych między innymi w twórczości Alfreda Kowalskiego. Jego obrazy cechowała bardziej statyczna pozycja niż przedstawienia konne Kossaka. Mimo to Kowalski przyczynił się do rozwoju sztuki, eksplorując w swoich obrazach temat życia codziennego i historii, w tym relacji między ludźmi a końmi. Konną tradycję kontynuowali także Józef Brandt, Waław Pawliszak, Tadeusz Ajdukiewicz i sam syn Kossaka: Wojciech Kossak, na przykład w licznych przedstawieniach żołnierzy w towarzystwie koni.

Motyw wierzchowców odnajdujemy również w dziełach współczesnych, między innymi u Zdzisława Beksińskiego czy Jerzego Dudy-Gracza, którzy są mi bliscy ze względu na związki z moim rodzinnym miastem, jakim jest Częstochowa. Są to jedni z najwybitniejszych polskich twórców malarstwa fantastycznego i symbolicznego. Artyści ci – w przeciwieństwie do realizmu sylwetek koni Kossaka – malowali te zwierzęta, przetwarzając ich kształty, czasami doprowadzając do form karykaturalnych i onirycznych. Często rumakom Beksińskiego czy Dudy-Gracza towarzyszył klimat śmierci lub apokalipsy, co szczególnie wyróżnia malarstwo pierwszego z nich. Podobnie jak Kossak malowane przez niego konie były ukazane dumnie, budząc szacunek. Duda-Gracz natomiast – podobnie jak w przypadku sylwetek ludzkich – na swoich obrazach przedstawiał wierzchowce abstrakcyjnie, dziecięco i „koślawo”.

Powracając do *Nauki polowania z sokołem* Juliusza Kossaka, trzeba wspomnieć, że oprócz niezwykle istotnych koni w dziele pojawiają się inne zwierzęta nasuwające na myśl polską kulturę szlachecką i myśliwską. Sokolnictwo pokazuje odbiorcom ważny wymiar praktyczny, ale też kulturowy praktyk łowieckich. Motyw sokoła – ptaka nieujarzmionego, zdolnego do swobodnego lotu – jako symbol narodowy podkreśla dumę i zainteresowanie Kossaka polską historią i tradycją. Sokół jest także symbolem ducha przygody, co może się łączyć z tematyką wyprawy myśliwskiej, na którą wybrali się bohaterowie.

Przedstawienie psów nadaje scenie realizmu, ale tak jak pisałam wcześniej: dodaje dziełu „polskości” dzięki przedstawieniu rodzimej rasy, jaką jest chart. Lokalny charakter podkreślają również stroje przedstawionych postaci. To, że Kossak nawiązywał do tematyki szlacheckiej i patriotycznej, wpisuje się w ówczesne tendencje w polskim malarstwie, które często skupiały się na ilustrowaniu historycznych wydarzeń i kultywowaniu narodowych wartości. Charakterystyczny dla tamtych czasów mit polskości odnoszący się do szlachty Kossak oddał nie tylko dzięki bogatym, historycznym strojom, ale też dzięki cechom właściwym polskiemu sarmatyzmowi, które romantyzowano. Przywodzi mi to na myśl Jana Matejkę, z którym Kossak miał okazję współpracować. Można postawić hipotezę, że twórczość tego pierwszego najprawdopodobniej wpłynęła na Kossaka poprzez wymianę pomysłów, inspiracji i doświadczeń, dotyczących nie tylko techniki, ale także narodowych idei. Matejko słynął z ukazywania polskiej historii w swoich dziełach, co mogło być inspiracją dla Kossaka w kształtowaniu jego własnego stylu i podejścia do malowania.

Oprócz walorów narracyjnych i kompozycyjnych na uwagę zasługuje kunszt artystyczny Kossaka oraz stosowana przez niego trudna technika akwareli. Jego stylistyka stała się punktem wyjścia i odniesienia dla wielu rodzimych malarzy. Jego prace cechują się lekkością w układaniu plamy barwnej, nasyconym i rozproszonym światłocieniem oraz krajobrazami w tle, co świadczyło o bezpośredniej obserwacji przyrody i wrażliwości artysty na jej piękno.

Pomimo że współcześnie twórczość Juliusza Kossaka może nie poruszać, tak jak wiele ekspresyjnych dzieł o dramatycznej tematyce, to skrywa ona w sobie subtelność, a także narracyjne tajemnice. Oprócz tego dzieła tego artysty – których doskonałym przykładem jest *Nauka polowania z sokółem* – wpisały się w nurt polskiego malarstwa XIX wieku, kształtującego tożsamość narodową i podkreślającego polskość poprzez sztukę.

Opinia jurora

Marcelina Wawrzyńczyk nadesłała wzorcową pracę: nie dość, że zawiera ona wszystkie elementy formalnej analizy dzieła sztuki, to jeszcze napisana została bardzo dobrym stylem. Duża wrażliwość Autorki na światło, barwy, kompozycję, umiejętność literackiego opisu relacji zachodzących między otoczeniem a bohaterami sceny oraz świadome używanie terminologii specjalistycznej bez zbytecznego epatowania naukowością sprawiają, że pracę czyta się z ogromną przyjemnością. Co ważne, wszystkie te elementy zostały przedstawione na tle skojarzeń kulturowych, a przejścia pomiędzy poszczególnymi częściami pracy są niezwykle płynne.

Anna Rak

Nauka polowania z mistrzem polskiej akwareli

Zuzanna Kozłowicz

Szkoła Podstawowa
z Oddziałami Integracyjnymi
nr I w Gliwicach _____

Nauczyciel prowadzący:

Hanna Zalewska _____

Kategoria formalna –
wyróżnienie _____

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy –
Odważnie, zdradziecko
Bój zaczął myśliwy.

Adam Mickiewicz

Od pradawnych czasów polowanie nieustannie towarzyszy człowiekowi, na początku było jednym ze sposobów na przetrwanie – sposobem zdobywania pokarmu, skór i futra. Z czasem jednak przerodziło się w istotną tradycję. W historii Polski łowiectwo zajmuje bardzo ważne miejsce, świadectwem są liczne dzieła w szeroko rozumianej sztuce – literaturze, malarstwie i muzyce. Twórcy wnoszą nieoceniony wkład, wpajając odbiorcy trwałe wartości etyczne oraz zwyczaje łowieckie. Obecnie myśliwi nie tylko kultywują te wartości, ale także dbają o ochronę przyrody.

W nawiązaniu do ostatnio omawianej lektury na lekcji języka polskiego mogę stwierdzić, iż wielkie zasługi w upowszechnianiu łowiectwa odniósł Adam Mickiewicz (1798–1855). W poemacie wszech czasów, czyli w dziele *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, spotykamy się z fenomenalnym opisem łowów. W przedsięwzięcie zaangażowani byli zarówno Soplicowie, jak i Hrabia Horeszko oraz ich przyjaciele, stali bywalcy i goście dworku w Soplicowie. Wątki związane z polowaniem występują we wszystkich księgach, a księga czwarta – *Dyplomatyka i łowy* – w pełni poświęcona jest polowaniu:

Strzelcy stali i każdy ze strzelbą gotową

Wypiął się jak łuk naprzód, z uciśnioną w las głową.

Nie mogą dłużej czekać! Już ze stanowiska
Jeden za drugim zmyka i w puszczy się wciska (...).

Zatrzymując się jeszcze przez moment przy twórczości naszego wielkiego wieszczki narodowego, warto wspomnieć, że jedną z popularnych pieśni myśliwskich jest *Chór strzelców* z 1825 roku z muzyką Carla Marii Webera (1786–1826), stąd fragment tego utworu stanowi motto mojej pracy. Na uwagę zasługuje też pozostała część tekstu, która brzmi:

Śród opok i jarów,
I plonów i głogów,
Śród wrzasku ogarów,
I rusznic i rogów;

Na koniu, co w czwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot:

Dalejże, dalejże, s tropu w trop, s tropu w trop,
Dalejże, dalejże, s tropu w trop, s tropu w trop,
Hop; hop!¹

Nie bez znaczenia jest fakt, że sam A. Mickiewicz, nie będąc myśliwym, wprowadzał do tekstu trzykrotnie poprawki, aby w najwierniejszy sposób odzwierciedlić cechy polowania tworzące ceremoniał i etykietę łowów. Dzieło wieszczki stanie się niejako odnośnikiem do mojej pracy ze względu na tożsamą atmosferę i klimat miejsca, bo przecież dworek w Soplicowie to „centrum polszczyzny” – ostoja polskich zwyczajów i narodowych tradycji szlacheckich, gdzie gaj brzoźowy i ciemna zieleń topoli nas wita, gdzie „wszystko przepasane jakby

1 F. Konarski, *Pieśń myśliwska (Chór strzelców) A. Mickiewicza*, <https://polona.pl/item-view/2f49926b-5166-4a2a-96f7-9551e3b56e0?page=5>.

wstęgą, miedzą / Zieloną (...). Natomiast „w drewnianej szafie” jest schowany kurantowy zegar i wystarczy tylko „z dziecinną radością pociągnąć za sznurek, / By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek”.

Adam Mickiewicz – mistrz pióra – i Juliusz Kossak – mistrz pędzla – według mnie stanowią nierozzerwalny i wręcz idealny duet. Malarstwo Kossaka i poetycka twórczość Mickiewicza to sztuka pochodząca z najwyższej półki, stąd moja silna potrzeba zestawienia tych dwóch osobistości ze sobą, nie tylko na potrzeby tej pracy, ale w ogóle – patrząc szerokokątnie na polską sztukę w pełnym jej wymiarze. Obaj zapisali się wielkimi literami w księdze polskiej historii oraz pozostawili po sobie trwałe ślady na drodze do wspaniałej sztuki. Obaj też nawiązują do silnej szlacheckiej Rzeczypospolitej, Kossak otwiera nowy rozdział w malarstwie historycznym, a Mickiewicz pisze OSTATNIE dzieło promujące ideał szlachcica. Obydwaj stworzyli *exegi monumentum* – zbudowali „pomnik trwalszy niż ze spiżu”, jak pisał starożytny poeta Horacy, który przetrwał próbę czasu.

Niewątpliwie przykładem popularyzacji łowiectwa w malarstwie jest obraz *Nauka polowania z sokołem*. Został namalowany przez Juliusza Kossaka w 1868 roku. Obecnie dzieło znajduje się w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, gdzie można je podziwiać i zachwycać się wybitnym talentem malarza.

Życiorys artysty jest równie interesujący jak jego twórczość. Juliusz Fortunat Kossak herbu Kos urodził się 29 października 1824 roku w Nowym Wiśniczu, a zmarł 3 lutego 1899 roku w Krakowie. Był polskim malarzem, rysownikiem i ilustratorem. Na arenie malarskiej zasłynął jako malarz historyczny, który był zafascynowany scenami batalistycznymi, a jego ulubionym tematem były konie. Tworzył małoformatowe dzieła, stosując głównie technikę akwarelową².

Malował z pasją i ogromnym zaangażowaniem, nie dziwi więc fakt, że był jednym z inicjatorów utworzenia Muzeum Narodowego w Krakowie. „Drogę artystyczną do sławy” Kossak zaczął w 1844 roku

2 Zob. Wikipedia.org.

od znajomości i protekcji takich osobowości, jak Gwalbert Pawlikowski oraz Kazimierz i Juliusz Dzieduszyccy. Za ich wstawiennictwem poznał „środowisko ziemiańskie”. „Miał wielu mecenasów, a przebywając w ich dworach, obserwował życie arystokracji”³. To sprawia, że na swoje płótna przenosi sceny z polowań, portrety, konie, stadniny. W sierpniu 1855 roku poślubił Zofię Gałczyńską, córkę Wojciecha „Wosia” z Siąszyc herbu Sokola. Młode małżeństwo wyjechało jednak do Paryża, gdzie przez długi czas Kossak samodzielnie studiował zbiory muzealne.

Pięć lat później malarz przyjął propozycję kierowania działem artystycznym „Tygodnika Ilustrowanego”, co było jednoznaczne z podjęciem decyzji powrotu do kraju i zamieszkania w Warszawie. Jego zamiłowanie do sztuki europejskiej oraz dalsza chęć rozwoju artystycznego przyczyniły się do tego, że wyjechał do Monachium. „Po niespełna rocznym pobycie w środowisku malarskim, gdzie malował w pracowni Franciszka Adama obok Józefa Brandta, powrócił do kraju i osiedlił się wraz z rodziną w Krakowie”⁴. Był patriotą, więc nie chciał, aby jego synowie zdobywali wykształcenie w szkole zrusyfikowanej, dlatego postanowił wyjechać z Warszawy. W Krakowie kupił dworek – początkowo zwany Wygodą, później Kossakówką – gdzie spędził resztę swojego życia. Było to „przyszłe rodzinne gniazdo rodu”⁵.

Dom ten stał się miejscem spotkań towarzyskich elity artystycznej. Artysta nawiązuje bliskie relacje ze znanymi sławnymi artystami, malarzami, pisarzami, do których należy: Henryk Sienkiewicz, Adam Asnyk, Stanisław Witkiewicz, Józef Chełmoński. Prężnie działa w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, przy krakowskim oddziale Muzeum Narodowego, jest członkiem komitetu organizacyjnego obchodów pięćdziesięciolecia pracy Józefa Ignacego Kraszewskiego, Koła Artystyczno-Literackiego. W 1890 za swą działalność kulturalną

3 Tamże.

4 Tamże.

5 M. Piwowar, *Kossakowie: Artystyczny klan*, <https://www.rp.pl/film/art349071-kossakowie-artystyczny-klan>.

i artystyczną zostaje uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu cesarza Franciszka Józefa.

Juliusz Kossak zapoczątkował „artystyczny klan”, malarską dynastię Kossaków. „Drogę [i styl malarski] ojca kontynuował bowiem Wojciech, przygotowując się do przyszłej drogi zawodowej na krakowskiej ASP, a potem kształcąc się w Europie. (...) Jerzy, najstarszy syn Wojciecha, podobnie jak ojciec i dziadek – malował”⁶. Miał dwie córki – Marię i Magdalenę. „Ich życiorysy są dowodem, że w rodzinie Kossaków pojawiali się nie tylko zdolni malarze, ale i literaci. Maria to późniejsza poetka – Pawlikowska-Jasnorzewska. (...) »Zdolne bestie te Kossaki« – napisał o nich Tadeusz Boy-Żeleński. Kolejne pokolenia zaświadczyły, że się nie mylił”⁷.

Dzieła malarskie Juliusza Kossaka wielokrotnie były prezentowane na wystawach. Zadebiutował we Lwowie w 1847 roku. Brał udział w międzynarodowych ekspozycjach w Paryżu, Dreźnie, Wiedniu i Berlinie. O jego wysokiej pozycji na polskiej scenie artystycznej świadczyły również rodzime wystawy – w Krakowie, Poznaniu, Łodzi i Warszawie. Kossak wpisał się w panteon polskich malarzy, ponieważ: (...) przedstawiał w sentymentalno-realistycznej konwencji wątki typowe dla życia polskiej wsi, wiernie oddając realia rodzimego pejzażu, utrwałał charakterystyczne cechy obyczajowości polskiej szlachty, upamiętniał sceny polowań i konnych przejażdżek galicyjskiego ziemiaństwa, stworzył obfitą galerię konnych wizerunków szlachetnie urodzonych Polaków, wreszcie zachował dla pamięci pokoleń heroiczne momenty ojczyźnej historii, malując wielkie bitwy polskich wodzów⁸.

Inne przykładowe obrazy Juliusza Kossaka to *Scena z polowania w Radziejowicach*, *Portret księcia Józefa na koniu* oraz *Portret jeźdźca w rogatywce*.

6 Tamże.

7 Tamże.

8 *Juliusz Kossak*, <https://culture.pl/pl/tworca/juliusz-kossak>.

Centralnym motywem, który występuje w jego obrazach, jest koń. Czy to w ruchu, czy w pozycji statycznej, stał się rozpoznawalnym symbolem Kossakowskich prac już we wczesnych okresach twórczości i wszelkich odmianach tematycznych. „Perfekcyjnie narysowana i wymodelowana sylwetka konia – uchwycona w ruchu lub »upozowana« do portretu – zyskała w sztuce Kossaka rangę synonimu polskości”⁹.

Obraz zatytułowany *Nauka polowania z sokolem* przedstawia scenę nauki polowania w arcymistrzowskim wydaniu. Na pierwszym planie wśród bujnej roślinności wyłania się dostojny szlachcic na białym koniu. Ubrany jest w charakterystyczny tradycyjny strój szlachecki. Świadczy to o głębokim przywiązaniu do kultury, historii i zwyczajów polskich. Odwołując się do bohaterów *Pana Tadeusza*, warto podkreślić, że prócz Jacka Soplicy tradycyjny strój szlachecki przywdziewał także Podkomorzy – godnie nosił „mundur województwa” ze złotym żupanem i kontuszem¹⁰.

Mężczyzna na obrazie Kossaka jest w starszym wieku, o czym świadczą poważne rysy twarzy, siwe włosy i charakterystycznie dla tamtych czasów zakręcony okazały wąs. Na głowie ma ciemną granatową czapkę rogatywkę zwaną konfederatką, ozdobioną pękiem ptasich piór (czaplich) – białych u nasady i delikatnie przyciemnionych ku górze, prawdopodobnie przypiętych drogim kamieniem. Na błękitny żupan założony ma ceglany kontusz. Możliwe też, że żupan jest w kolorze białym i w połączeniu z ceglastoczerwonym kontuszem symbolizuje barwy narodowe, co jeszcze bardziej podkreśla patriotyzm – i samego Kossaka, i szlachcica uwiecznionego na płótnie. To wierzchnie odzienie doskonale koresponduje z białym koniem, ale jednocześnie pozostaje w kontraście z konfederatką. Taki zabieg malarski sprawia, że wszystkie elementy szlacheckiej garderoby są

9 Tamże.

10 Zob. *Strój szlachecki „Pan Tadeusz” – świat przedstawiony*, <https://www.youtube.com/watch?v=jgixFPgR8BY>.

niezwykłe wyraziście przedstawione na obrazie. Charakterystyczną cechą kontusza widoczną na obrazie są rozcięte luźne rękawy, zwane wylotami. Kontusz przewiązany jest bogato zdobionym, złotym, wzorzystym pasem. Szlachcic ma na sobie szerokie ceglane spodnie pasujące kolorem do kontusza. Spodnie wpuszczone są w skórzane buty z wysokimi cholewami, zwane baczmagami. Mają one żółty kolor, co świadczy o zamożności szlachcica. Szlachta biedniejsza nosiła bowiem buty w kolorze czarnym.

Na ochronnej skórzanej rękawicy łowcy znajduje się przepiękny sokół, który wygląda, jakby właśnie wylądował na ręce swego pana. Uwagę odbiorcy zwracają jego ogromne, nieco rozpostarte skrzydła, ostre pazury wczepione w rękawicę i wzrok wtopiony w swojego opiekuna. Białe-brązowe, niesamowicie realistycznie wycieniowane pióra i ogon świadczą o nieprzeciętnym talencie artysty. Ptak i szlachcic utrzymują ze sobą kontakt wzrokowy, doskonale się porozumiewają i niewątpliwie łączą ich dobre relacje. Można by rzec – dwaj przyjaciele wprawni w sztuce polowania.

Juliusz Kossak przedstawił na swoim obrazie niezwykle dynamiczne wydarzenie. Otóż koń dosiadany przez owego szlachcica sprawia wrażenie, jakby przed chwilą został zatrzymany przez jeźdźca, o czym świadczą ugięte tylne nogi, lekko zgięta przednia kończyna i uniesiona głowa. Białe umaszczenie konia doskonale kontrastuje z pozostałymi elementami obrazu. Dzięki temu zabiegowi obserwator w pierwszym kontakcie z dziełem zauważa konia i na dłuższą chwilę wzrok zatrzymuje właśnie na okazałym rumaku. Uniesiony, wysoko osadzony, długi i biały ogon dodaje zwierzęciu szlachetnego wyglądu. Muskularna, a zarazem lekka sylwetka potwierdza jego niezwykłą siłę i zwinność. Można stwierdzić, że ów dostojny szlachcic jest dodatkiem do konia, a nie odwrotnie. To koń właśnie stanowi centrum obrazu i wszystkie pozostałe postacie znajdujące się na płótnie są podporządkowane zwierzęciu i postrzegane przez jego pryzmat. Można by w tym momencie pokusić się o pytanie: czy taką samą siłę przekazu miałby ten obraz bez konia? Czy wywarłby na odbiorcy równie imponujące wrażenie? Sądzę, że

nie trzeba być koneserem sztuki, by stwierdzić, że to sylwetka konia tworzy klimat obrazu, stanowi jego centrum i narzuca interpretację dzieła. Bez konia szlachcic nie byłoby tak majestatyczną postacią i... dumnym jeźdźcem.

W dalszej kolejności na obrazie spostrzegamy w pobliżu trzy psy, które biegają wokół konia. Jeden z nich, znajdujący się za ruma-kiem, wyglądem przypomina charta – psa myśliwskiego. Ma czarne umaszczenie i szare przednie łapy. Jego łeb jest nieco jaśniejszy, lekko spuszczone, jakby tropił już teraz zwierzynę. Warto podkreślić, że pies wtapia się w ciemną kolorystykę obrazu, niemalże zakamuflowany, zmusza obserwatora do skupienia uwagi na całej sytuacji i baczego przyglądania się temu, co zostało uwiecznione na płótnie. Budowa jego ciała umożliwia osiągnięcie dużej prędkości w pogoni za zwierzyną. Jest on niezbędny podczas łowów. Dwa pozostałe psy, większy czarny i mniejszy biały, wyglądają, jakby się wesoło bawiły. Są przyjaźnie nastawione i do siebie, i do swoich opiekunów, o czym świadczą podniesione ogony i sylwetki w ruchu.

Na drugim planie po prawej stronie znajduje się wóz zaprzęgnięty w dwa konie, które powozi woźnica. Malarz z całym kunsztem podkreślił rolę koni zaprzęgowych. Wspaniale uwidocznione mięśnie ukazują ich siłę podczas ciągnięcia wozu, natomiast zmyślnie dobrana kolorystyka – kasztanowe umaszczenie w zestawieniu z czarnymi nogami, ogonem i grzywą – powoduje, że ich proste zadanie staje się równie ważnym elementem polowania jak obecność dwóch starszych szlachciców. Ponadto pochylone głowy koni świadczą o uległości zwierząt w stosunku do woźnicy. Możliwe jest również to, że konie pędziły bardzo szybko i musiały się natychmiast zatrzymać, by w siebie nie wbiec i się ze sobą nie zderzyć. Świadczy o tym tuman kurzu unoszący się pod nogami zwierząt.

Furman zaprzęgu jest przywdziany w płaszcz z okazałym ozdobnym kołnierzem. W jednej ręce trzyma bat, a w drugiej lejce. Sprawia wrażenie nieobecnego, nieco zamyślnego, niezaciekawionego sytuacją polowania. Wzrok ma skierowany przed siebie. Natomiast za nim na wozie siedzą dwaj młodzieńcy, którzy wyglądają na

przyjaciół, ponieważ jeden z druhów trzyma rękę na ramieniu drugiego. Młodzi mężczyźni są ubrani niemal identycznie, w brązowe odzienie z szarymi spodniami, na głowie mają założone czarne czapki przyozdobione piórem. Kawalerowie z zaciekawieniem pilnie obserwują poczynania szlachcica na białym rumaku, co pozostaje w kontraście z postawą woźnicy. Można odnieść wrażenie, że ów jegomość znalazł się na polowaniu zupełnie przypadkiem albo z przymusu, bo zwyczajnie wykonuje swoją pracę. Możliwe, iż młodzieńcy to synowie szlachcica, który uczy ich polowania z sokołem. W głębi za szlachcicem wyłania się z bujnych zarośli postać jeszcze jednego uczestnika szkolenia. Starszy mężczyzna jest nie tylko towarzyszem wyprawy, ale także pomocnikiem i asekurantem równie doświadczonym w sztuce polowania. Świadczy o tym przywdziana rękawica oraz gotowość do udziału w łowach. Jest to szlachcic w średnim wieku dosiadający kasztanowego konia. Ma na sobie niebieski kontusz, a na jego głowie znajduje się konfederatka w tym samym kolorze, obszyta brązową lamówką, ozdobiona jak u innych wiązką sztywnych piór. Kolorystyka stroju ładnie koresponduje z umaszczeniem konia, a także z niebieskim kolorem siedziska, na którym wygodnie są usadowieni dwaj młodzieńcy na wozie. Twarz jegomością zdobi szary wąs, który dodaje mu powagi. Obydwaj z ogromnym zaangażowaniem i skupieniem dają naukę polowania młodzieńcom, jak sugeruje tytuł dzieła. Próbują „młokosom” przekazać ważną i niezwykle trudną sztukę polowania, bo wymagającą ogromnej wprawy, dyscypliny i skupienia.

Opisana powyżej scena rozgrywa się na łonie pięknej ojczyściej natury. Tło stanowi istic sielski krajobraz. Nieopodal, tuż za wozem, znajduje się zbiornik wodny lub rzeka. Trudno określić to w uchwyczonej scenie. Jednakże w prawym dolnym rogu można spostrzec brzeg. Niskie trawy i otoczaki – okrągłe, płaskie kamienie – mogą świadczyć, że to rzeka. W oddali na niewielkim wzgórzu można dostrzec architekturę miasteczka. Jego wizytówką jest zamek, którego możliwe właścicielem jest ów dostojny i poważny szlachcic – posiadacz żółtych buczmagów. Zgodnie ze staropolskim powiedzeniem

„Poznać pana po cholewach” możemy przypuszczać, że ów szlachcic jest właścicielem sporych majątków ziemskich. Do niego możliwe należą okoliczne rozległe lasy, pola uprawne „malowane zbożem rozmaitem, / Wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem”, o których tak pięknie pisał Adam Mickiewicz w swojej eposie. Z jednej strony widoczne są baszty, ale jeśli dobrze się przyjrzeć, można też doszukać się wież kościoła. Może to ówczesny Kraków i Wawel, bo przecież artysta tak bardzo pokochał to miejsce – to właśnie stolicę Małopolski darzył najgłębszym sentymentem, to z tym miastem był związany już od dzieciństwa, wręcz od kolebki.

Do owego miejsca prowadzi wąska, kręta droga zatopiona z obu stron w gęstej, bujnej roślinności. Całość spowija pogodne błękitne niebo zasłane gdzieś tam nieco ciemniejszymi, delikatnymi chmurami. Przytłumione kolory w odcieniach beżu i zgaszonej zieleni tudzież z dodatkiem ciemnej bursztynowej żółci i brązu, a także kwitnące jeszcze tu i ówdzie drobne kwiaty świadczyć mogą o późnym lecie lub wczesnej jesieni. Ponadto przewieszony na ramie wozu pstrokaty pled – wełniana beżowa narzuta ozdobiona w szare i brązowe wzory – jest dowodem na to, że dzień był rzeczywiście ciepły, pogodny, a zatem dodatkowy koc dla pasażerów okazał się tym razem bezużyteczny. Ta niezliczona ilość detali sprawia, że całość wywołuje wrażenie niezwykle realistycznej i emocjonującej scenerii – odbiorca ma bowiem wrażenie, jakby magicznym wehikułem czasu przeniósł się w tamto miejsce, w czasy szlacheckiej Polski (o której z tak wielkim zaangażowaniem i zacięciem pisał przecież nasz polski noblista Henryk Sienkiewicz), i z bliska obserwował to, co się dzieje, był naocznym świadkiem sytuacji, który z niecierpliwością czeka na dalszy bieg wydarzeń. Juliusz Kossak w mistrzowski sposób uchwycił fragment dawnej Rzeczypospolitej, zamknął go w okazałej ramie i sprawił, że obraz nabrał niesamowitego realizmu – jakby powstał kadr filmowy, zdjęcie niezwykle wyraziste i dokładne.

Od niedawna w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu znajduje się akwarelowy szkic do obrazu *Nauka polowania z sokołem*, który można potraktować jako pierwszą myśl Kossaka przeniesioną na papier, to

„energiczna plama na papierze”¹¹, która dała początek wspnianemu dziełu. Niecodzienne zjawisko umieszczenia obu prac obok siebie może pomóc odbiorcy uzmysłwić sobie, jaki ogrom pracy włożył artysta, aby stworzyć to dzieło, a jednocześnie fakt ten może zachęcić wszystkich odwiedzających muzeum do zgłębienia wiedzy na temat twórczości tego malarza i zainteresowania się tą wybitną sylwetką.

Co ciekawe, na szkicu można zaobserwować nałożoną na niego siatkę kwadratów, która umożliwiła precyzyjne przeniesienie rysunku na obraz. Praca posiada również adnotację potwierdzającą jej autentyczność przez syna Juliusza – Wojciecha Kossaka – oraz pieczęć z herbem rodu Kossaków „Kos”¹².

Juliusz Kossak malował i tworzył wielkie dzieła w epoce pozytywizmu, a „pozytywizm polski kochał historię”. Niezbitym dowodem na to jest: (...) zbiór dzieł Henryka Sienkiewicza, a w malarstwie zbiór płócien Jana Matejki, [który] malował wizerunki królów, wskrzeszał wielkie bitwy i wiekopomne wydarzenia historyczne, choćby bitwę pod Grunwaldem czy hołd pruski. Portretował też postacie sobie współczesne. Był profesorem i mistrzem innych polskich malarzy tego czasu¹³.

Artysta zdobył znaczną popularność nie tylko jako autor pięknych akwareli, ale i ilustrator czasopism, przyczyniając się do rozwinięcia tej dyscypliny artystycznej. Współpracował ze wspomnianym już wcześniej „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Przyjacielem Dzieci” i „Kłosami”, na potrzeby których „dokumentował bieżące wydarzenia,

11 *W muzealnym magazynie*, odc. 5: *Juliusz Kossak*, <https://www.youtube.com/watch?v=2KU7hzznAS4&list=PLPK9eNGBSAByeVlJd4NK3lkl01NSNhNE9&index=4&t=34s>.

12 *Szkic i obraz „Nauka polowania z sokolem” Kossaka w Muzeum Górnośląskim*, <https://dzieje.pl/wystawy/skic-i-obraz-nauka-polowania-z-sokolem-kossaka-w-muzeum-gornoslaskim>.

13 *Sztuka pozytywizmu*, <https://aleklasa.pl/liceum/c155-powtorka-z-epok-literackich/c164-pozytywizm/sztuka-pozytywizmu>.

przedstawiał epizody z rycerskich dziejów narodu oraz sielskie sceny z życia współczesnego ziemiaństwa. Ilustrował też szereg wydawnictw książkowych z zakresu literatury, historii i krajoznawstwa¹⁴, między innymi: *Jana Bieleckiego* Słowackiego, *Grzechy hetmańskie* Kraszewskiego, *Grażynę*, *Konrada Wallenroda* czy *Ballady i romanse* Mickiewicza, *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza oraz album *Klejnoty miasta Krakowa*.

„Historię malował [wcześniej już wspomniany] Matejko, góry i kobiety Gerson, a Kossak – konie. Oczywiście nie tylko, ale zwykło się uważać, że to właśnie Kossak stworzył mitologię cudownego konia w polskim malarstwie¹⁵, a na opisywanym obrazie zestawił to piękne szlacheckie zwierzę z królewskim ptakiem – silnym, drapieżnym. W ten sposób „pokazywał świetność dawnej Polski” – był tym, „który zapowiedział *Trylogię* Sienkiewicza pisaną w celu pokrzepienia serc¹⁶.”

Twórczość Juliusza Kossaka jest niezwykle imponująca i ciekawa, i jakże bardzo realistyczna. To malarz wielkiego formatu, artysta światowej sławy i wzór dla późniejszych twórców, chyba na pewno... niedościgniony w swym artystycznym rzemiośle. Dla potomnych pozostawił po sobie cenną spuściznę malarską i rozślawił malarstwo polskie na całą Europę, a nawet i poza jej granice. Zarówno przez koneserów, jak i zwykłych odbiorców sztuki „uważany jest za twórcę polskiego malarstwa batalistycznego, mistrza techniki akwarelowej, klasyka malarstwa literackiego¹⁷”. Obrazy, które powstały spod jego pędzla, zapierają dech w piersiach. Wybitna osobowość na scenie malarskiej – Stanisław Witkiewicz – tak pisze o jego dziełach w książce *Juliusz Kossak*:

Od traw i kwiatów łąkowych, od badyli burzanów, do dębów zgruchotanych gromami; od szarego wróbla, grzebiącego na podwórku Wojtkowej chałupy, do potężnych żubrów, beczących

14 *Juliusz Kossak*, op. cit.

15 *Sztuka pozytywizmu*, op. cit.

16 Tamże.

17 Wikipedia.org.

w ciemnych ostępach puszczy; od wydm piaszczystych i grzęskich topielisk, do szczytów skalnych, od biednych chłopskich szkapek, do bohaterskich koni bojowych: od opłotków cichego zaścianka, do huraganów bitew – gdzie tylko się przejawilo życie polskie, wszędzie szedł za niem talent Kossaka, skupiał jego promienie i odtwarzał w swoich dziełach z niesłychaną prawdą i siłą¹⁸.

18 S. Witkiewicz, *Juliusz Kossak*, Lwów 1906, https://sbc.org.pl/Content/11461/juliusz_kossak.pdf.

Opinia jurora

Kolejny już raz wielką (i jakże miłą) niespodziankę sprawiła mi najmłodsza uczestniczka konkursu umiejętnością analitycznego spojrzenia na dzieło sztuki, wrażliwością plastyczną i wiedzą obejmującą nie tylko zagadnienia historii malarstwa. Talent i potencjał, które – mam nadzieję – rozwiną swe skrzydła!

Iwona Mohl

Werdykt XX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego

Jury w składzie:

Iwona Mohl – przewodnicząca jury, dyrektor Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu,

dr hab. Anna Gomóła, prof. UŚ – Instytut Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego,

Anna Rak – kierownik Działu Edukacji Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu,

dr Anna Matuszewska-Zator – główny specjalista ds. wydawnictw i koordynator wydawnictw Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu,

dr Daria Misiak – adiunkt w Dziale Etnografii Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, badacz kultury sokolników,

po przeczytaniu 80 prac, zdecydowało przyznać następujące nagrody i wyróżnienia.

Kategoria literacka:

I nagroda – „Gęsie Pióro” – **Hanna Ogonowska** z Prywatnej Szkoły Podstawowej nr 4 „Inspiracja” w Krakowie,

II nagroda *ex aequo* – **Zuzanna Lubaszka** z V Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Kanclerza Jana Zamoyskiego w Dąbrowie Górniczej,

II nagroda *ex aequo* – **Wiktoria Dragon** z IV Liceum Ogólnokształcącego w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Dąbrowie Górniczej,

III nagroda – **Stanisław Ogłódek** z I Zespołu Ogólnokształcących Szkół Społecznych im. Stanisława Konarskiego STO w Katowicach,

I wyróżnienie *ex aequo* – **Aleksander Kurzelewski** z I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze,

I wyróżnienie *ex aequo* – **Sonia Sarzyniak** z Publicznej Szkoły Podstawowej w Dąbrówce,

II wyróżnienie *ex aequo* – **Alicja Bogusz** ze Szkoły Podstawowej nr 12 w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 2 w Mysłowicach,

II wyróżnienie *ex aequo* – **Jakub Szul** ze Szkoły Podstawowej im. Anny z Działyńskich Potockiej w Zespole Szkół Publicznych w Posadzie Górnej.

Kategoria formalna:

I nagroda – „Gęsie Pióro” – **Zofia Woźniczka** z II Liceum

Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Tarnowskich Górach,

II nagroda – **Marcelina Wawrzyńczyk** z XIV Liceum Ogólnokształcącego im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu,

Wyróżnienie – **Zuzanna Kozłowicz** ze Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 1 w Gliwicach.

Jurorzy i organizatorzy konkursu pragną pogratulować laureatom i wszystkim uczestnikom konkursu. Składamy również podziękowania nauczycielom, którzy zachęcili młodzież do odkrywania tajemnic ukrytych w obrazie.

Muzeum Górnośląskie w Bytomiu
pl. Jana III Sobieskiego 2 | 41-902 Bytom
www.muzeumgornoslaskie.pl

Dyrektor i redaktor naczelna wydawnictw
Iwona Mohl

Organizacja i prowadzenie konkursu
Anna Rak i Marek Ryś

Opracowanie redakcyjne i korekta
Anna Matuszewska-Zator

Projekt graficzny i skład
Adrian Hajda

Złożono krojem
Calluna

Wydawca
Muzeum Górnośląskie w Bytomiu

© Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, 2024

ISBN 978-83-65786-45-6

Mecenat



Województwo
Śląskie

Muzeum Górnośląskie w Bytomiu jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego.

Organizator



Muzeum
Górnośląskie
w Bytomiu

Partner



Prezydent Miasta Bytomia
Mariusz Wołosz

Patronat honorowy



Minister
Edukacji i Nauki



9 788365 786456



**Muzeum
Górnośląskie
w Bytomiu**